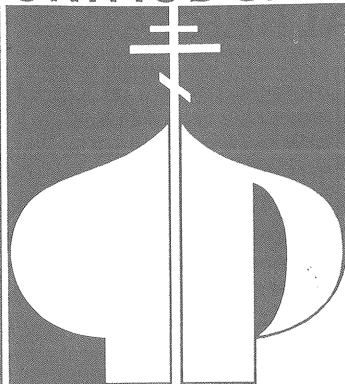


ISBN 0867 - 7476

- Wschód, Zachód i prawosławie
- Pół wieku z chórami
- Akademicki skandal stulecia!
- Piękne w zasięgu ręki

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

ROK VIII   WARSZAWA 1992 r.   NR 1 (79)   Cena 2 500 zł.

Uroczystości obchodów święta Jordanu w Tobolsku na dalekiej Syberii.
Zdjęcie pochodzi z syberyjskiego fotoreportażu Adama Bujaka.
W Krakowie, w końcu lutego odbędzie się promocja kolejnego albumu fotograficznego tego wybitnego artysty, tym razem dotyczącego prawosławia na Rusi. Współorganizatorami promocyjnych uroczystości są władze administracyjne Krakowa i prawosławna parafia w Krakowie.

EUGENIUSZ CZYKWIN LAUREATEM NAGRODY IM. BRATA ALBERTA

Z satysfakcją informujemy, że laureatem nagrody Brata Alberta za 1991 rok został nasz redaktor naczelny, poseł Eugeniusz Czykwin.

Ta prestiżowa nagroda przyznawana jest za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej, a także za inicjatywy i działalność charytatywną i społeczną.

E.Czykwin otrzymał nagrodę za przygotowanie i doprowadzenie do uchwalenia Ustawy o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego w Polsce.



W 16 - letniej historii nagrody jest on szóstym prawosławnym laureatem. Dotychczas nagrodę otrzymali: prof. prof. **Jerzy Nowosielski, Andrzej Stalony - Dobrzański** (pośmiertnie), **Aleksander Grygorowicz**, dr **Bogdan Martyniak** i ks. **Aleksander Chilimoniuk.**

Gratulujemy.

Zespół redakcyjny

KOLĘDY W FILHARMONII

W tym roku w Filharmonii Białostockiej już po raz dziesiąty słuchaliśmy prawosławnych kolęd.

Koncerty, przy wypełnionej po brzegi sali, odbyły się 12 i 15 stycznia.

Razem wystąpiło 13 chórów - po siedem w każdym dniu. (Chór duchowieństwa koncertował dwukrotnie).

Spoza diecezji białostocko-gdańskiej gościliśmy młodzieżowy chór z Hajnówki pod dyrekcją **Dymitra Tichoniuka** . Chóry prezentowały wysoki poziom wykonawstwa kolęd.

Największą sympatią publiczności cieszyły się występy najmłodszych, zwłaszcza chór przy katedrze św. Mikołaja, prowadzony przez **Irenę Makac** oraz chór dziecięcy z Gródka. Jego dyrygentem jest **Jerzy Ostapczuk** .

Nowością tegorocznych koncertów był występ znanego pisarza **Sokrata Janowicza**, który specjalnie na wieczory kolęd przygotował trzy utwory zatytułowane "Tryptyk supraski".

Mówione słowo publiczność przyjęła z wielką życzliwością.

(ar)

EKUMENICZNA MODLITWA

W Białymstoku, tradycyjnie, Tydzień Modlitwy Ekumenicznej, ustalony na 18-25 stycznia, rozpoczął się wieczornym, ekumenicznym nabożeństwem odprawionym 19 stycznia w cerkwi Świętego Ducha. Tegoroczne, wzorem lat ubiegłych, celebrował ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej abp **Sawa**. Asystowało mu 22 księży z białostockich parafii. Na nabożeństwo został zaproszony ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji białostockiej bp **Edward Kisiel** oraz biskup pomocniczy ks. **Edward Ozorowski**. Obaj biskupi dotychczas nie uczestniczyli w odprawianych w cerkwi nabożeństwach ekumenicznych. W tym roku również wydelegowali swoich przedstawicieli: ks. prałata **Zygmunta Lewickiego** oraz proboszcza parafii św. Kazimierza ks. **Tadeusza Krawczenko**. Byli też obecni klerycy i siostry zakonne ze zgromadzenia Sióstr Misjonarek.

26 stycznia w rzymskokatolickiej arcykatedrze odbyło się również nabożeństwo ekumeniczne, na które został zaproszony abp Sawa. Reprezentowali go: diecezjalny referent ekumeniczny ks. **Grzegorz Misiejuk**, ks. **Jan Fiedoruk** i ks. **Anatol Szymaniuk**.

Tego typu nabożeństwa odbyły się także w innych miastach m. in. w olsztyńskiej cerkwi pod wezwaniem Opieki Matki Bożej. Uczestniczył w nim biskup warmiński **Edmund Piszcz** w asyście proboszczów rzymskokatolickich parafii olsztyńskich oraz wykładowców "Hosianum"

Na modlitwę do cerkwi przybył wojewoda olsztyński **Roman Przedwojski** i prezydent Olsztyna **Jerzy Bukowski**. Nabożeństwo, w którym uczestniczyli wierni obu wyznań, celebrował dziekan okręgu ks. **Aleksander Szełomow**. Biskup Edmund Piszcz nawiązał w swej homilii do słów Ewangelii związanych z przypowieścią św. Mateusza "Jestem z wami... idźcie tedy", będących wezwaniem chrześcijan do życia w jedności w wierze i pracy.

Dniom Modlitwy towarzyszyły ekumeniczne sympozja.

(ar, ag)



Cerkiew Opieki Matki Bożej w Olsztynie.
Fot. Eugeniusz K. Rudzki

NOTATKI Z WIEJSKIEJ

Od ukazania się ostatniego numeru "Przeglądu Prawosławnego" w Sejmie miały miejsce istotne wydarzenia. Powołano Rząd. Trzeszcząca w szwach koalicja pięciu, a w momencie głosowania czterech ugrupowań, zdołała przeforsować skład Rady Ministrów zaproponowany przez **Jana Olszewskiego**. Wraz z podziałem ministerialnych tek przycichły trochę spory i waśnie toczone przez ludzi jeszcze do niedawna związanych wspólną opozycyjną przeszłością. Powołanie nowych ministrów poprzedzone jest "przesłuchaniem" kandydatów przez sejmowe komisje. "Przesłuchanie" jest dobrą okazją do zorientowania się, jaką politykę będzie realizował dany resort. Jakie sprawy przyszły minister zamierza forsować i jak je rozwiązywać.

Doświadczeni posłowie zadają w czasie tych spotkań dużo pytań. Obok spraw istotnych dla ogółu społeczeństwa starają się wyciągnąć od kandydata deklaracje pozytywnego stosunku do szczegółowych problemów ważnych dla środowisk, które reprezentują. Taka choćby ogólna deklaracja może być bardzo pomocna przy pukaniu do ministerialnych drzwi przy próbach rozwiązywania konkretnych problemów.

Już chociażby z tego powodu nie mogłem się zgodzić, by Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych nie opiniowała żadnego z kandydatów, a taką decyzję podjęło Prezydium Sejmu tłumacząc to tym, że nie ma ministra od spraw mniejszości. W rezultacie sprzeciwu, w ostatniej chwili organizowano posiedzenie Komisji z udziałem prof. **Andrzeja Sicińskiego**, kandydującego na Ministra Kultury i Sztuki oraz **Wojciecha Włodarczyka** na Szefa Urzędu Rady Ministrów. Spotkanie z kandydatem na Ministra Edukacji Narodowej, prof. **Andrzejem Stelmachowskim** nie było możliwe z przyczyn obiektywnych, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych formalnie mniejszościami już się nie zajmuje.

Z prof. Sicińskim rozmowa koncentrowała się wokół sposobów finansowania sfery kultury mniejszości narodowych. Dla mnie najbardziej pozytywną cechą nowego ministra wydała się otwartość i chęć uwzględnienia racji mniejszości. Zapytany o stosunek do idei autonomii na wzór tej, o jaką zabiegają Polacy na Litwie profesor odpowiedział, że jeżeli któraś z mniejszości wystąpi z taką inicjatywą, będzie ją popierał. W.Włodarczyka spytałem, czy jako szef administracji państwowej widzi możliwość i potrzebę powoływania na ważne stanowiska (wicewojewoda, dyrektor wydziału Urzędu Wojewódzkiego) w takich województwach jak białostockie czy opolskie osób ze środowisk mniejszości. Naturalnie minister nie widzi formalnych przeszkód. O docierających do mnie sygnałach zwalniania prawosławnych z pracy, a także arogancji władz miasta wobec zgłoszonych przez ks. arcybiskupa **Sawę** wniosków zwrotu odebranych Cerkwi nieruchomości, zamierzam rozmawiać w najbliższym czasie z ministerem Włodarczykiem.

Jako członek Komisji Spraw Zagranicznych uczestniczyłem też w ocenie kandydatury prof. **Krzysztofa Skubiszewskiego**. Posiedzenie Komisji posłużyło raczej poznaniu aktualnych problemów w polityce zagranicznej, gdyż osoba prof. Skubiszewskiego, jego autorytet, nie budziły żadnych zastrzeżeń. Zapytałem profesora o dwie sprawy: jak zamierza realizować zapowiedzianą w expose premiera pomoc państwa Polakom na Wschodzie, a "zwłaszcza zaspokojenie potrzeb religijnych i duchowych" w kontekście otwartego już konfliktu katolicko-prawosławnego, którego źródłem jest traktowanie przez Watykan byłego Związku Radzieckiego jako terenów misyjnych. Drugie pytanie dotyczyło głośnego już, dotyczącego Białorusinów, dokumentu MSZ ujawnionego przez **W.Cimoszewicza** w Sejmie. Pytałem, czy tego rodzaju działalność wobec mniejszości białoruskiej bądź jakiejkolwiek innej będzie nadal prowadzona? Na pierwsze pytanie minister odpowiedział, iż pomoc MSZ Kościołowi katolickiemu na Wschodzie ogranicza się do spraw paszportowych. Natomiast co do wspomnianego dokumentu, zapewnił, że jest on w głębokich archiwach i że tego rodzaju działania nie są i nie będą w przyszłości prowadzone wobec żadnej mniejszości w Polsce.

Drugą bardzo ważną sprawą, nad którą pracowały Komisje było prowizorium budżetowe. W sytuacji głębokiego kryzysu państwa mówienie o pieniądzach na kulturę jest rzeczą trudną. Faktem jest jednak, że w ostatnich dwóch latach, szczególnie od czasu powołania przy Ministrze Kultury i Sztuki specjalnego Zespołu do Spraw Mniejszości Narodowych finansowanie inicjatyw kulturalnych mniejszości znacznie się poprawiło. Również obecnie ze strony Ministerstwa i Komisji MNiE istnieje zrozumienie, iż pozbawione dotacji mniejszości narodowe nie są w stanie pielęgnować swej kultury, języka, tradycji. Na podstawie zapotrzebowań środowisk mniejszości Ministerstwo zgłosiło na 1992 rok zapotrzebowanie na około 17 mld. zł. Jak poinformowała **Bogumiła Berdychowska**, która w sposób sprawny i kompetentny a zarazem bardzo życzliwy wobec mniejszości kieruje Zespołem, suma ta uwzględniała tylko najpilniejsze potrzeby. Z arytmetycznego podziału wynikało, że na I kwartał Zespół powinien otrzymać ponad 4 mld zł. Tymczasem przewidziano 1,6 mld. W ramach tej sumy BTSK otrzymałoby 252 mln zł (dotacja "Nivy"), zaś "Czasopis" - 38 mln. Konieczność zwiększenia dotacji jest sprawą bezsporną. Z punktu widzenia środowiska białoruskiego, choćby ze względu na podtrzymanie bardzo dobrze rozwijającej się w ub.r. wydawniczej działalności Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża".

Rzecz jednak w tym, jak przekonać Komisję Budżetową, a następnie Sejm, by zwiększyła planowane sumy i to w sytuacji, gdy prawie wszystkie Komisje uchwalają podobne wnioski, nie wskazując skąd brać pieniądze. Na wniosek posła **Jacka Kuronia** Komisja MNiE postanowiła nie występować o zwiększenie dotacji na I kwartał do 4 mld zł., gdyż taka propozycja z całą pewnością spotkałaby się z odmową. Ostatecznie Komisja wystąpiła o zwiększenie funduszu Zespołu do 2.430 mln, tj. o 830 mln zł. Z upoważnienia Komisji wraz z jej przewodniczącym **J.Piątkowskim** zabiegałem o tę sumę w Komisji Kultury. Nasze argumenty przekonały posłów, przy czym wskazałem na fakt, że nawet po zwiększeniu środki przeznaczone na kulturę wszystkich mniejszości w Polsce stanowić będą zaledwie 0,4% roczne-

dokończenie na str. 4

NOTATKI Z WIEJSKIEJ

dokończenie ze str. 3

go budżetu ministerstwa i że 2.5 mld to niewspółmiernie mało w porównaniu z planowanymi 92 mld zł. dotacji dla Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Prosiłem też Komisję, by w opracowywanym budżecie na 1992 rok uwzględniła potrzebę pomocy w odbudowie cerkwi na Grabarce i Muzeum Białoruskiego w Hajnówce. Pozytywna decyzja Komisji Kultury, jeżeli tylko Sejm nie wprowadzi zmian, co jest mało prawdopodobne, złagodzi nieco trudności finansowe poszczególnych mniejszości. Z dodatkowej sumy 830 mln ruch białoruski otrzymałby: 20 mln na seminarium "Związki białorusko-polskie w literaturze", 40 mln - SL "Białowieża", festiwal "Piosenka białoruska 92" - 50 mln. Również "Przegląd Prawosławny" otrzymałby pomoc w wysokości 33 mln, a kwartalnik "Nad Buhom i Narwoju" - 15 mln zł.

Praca nad budżetem jest zawsze trudna, ale niedopatrzenia w momencie jego uchwalania, bardzo ograniczają możliwości wpływu na bieg spraw w ciągu całego roku. Uważam, że praca nad budżetem dla każdego posła jest priorytetową, dlatego też w ciągu ostatniego miesiąca nie spotykałem się zbyt często ze swoimi wyborcami.

Po moich spotkaniach w Hajnówce kontynuowałem starania odnośnie budowy liceum białoruskiego. Niestety, z relacji przedstawiciela Ministerstwa Edukacji Narodowej, którą na moją prośbę przedstawił Komisji MNiE nie wynika, by w tym roku mogły się rozpocząć prace. Uważam, że przy budowie liceum konieczne jest wspólne skoordynowanie działań radnych miasta Hajnówki, BTSK, BDA i wszystkich ludzi oddanych tej sprawie. Ze swej strony czynię starania, by już w lutym doszło do spotkania przedstawicieli środowisk białoruskich z Komisją MNiE, również w tej sprawie. Fakt, iż o wiele mniejsza liczebnie społeczność litewska otrzyma w I kwartale dotacje porównywalne do tych, jakie przewidziano dla Białorusinów czy Ukraińców, jest bardzo wymowny i powinien być dla nas pewną wskazówką. Bardziej optymistycznie wygląda sprawa zakończenia budowy szkoły w Orli. Po dyskusji w Komisji przedstawiciel MEN zapewnił o przekazaniu środków, które pozwolą na dokończenie inwestycji w bieżącym roku. Zgodził się też z moją sugestią, by fundusze przekazywano z wyraźnym wskazaniem "na szkołę w Orli" dla uniknięcia redystrybucji przez Kuratora w Białymstoku.

Eugeniusz Czykwin

POMOC MNIEJSZOŚCIOM NARODOWYM

Eugeniusz Czykwin

Szanowny Panie Redaktorze

Zespół d/s Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury i Sztuki zwraca się z uprzejmą prośbą o opublikowanie na łamach redagowanego przez Pana pisma załączonego komunikatu informującego o wysokości dotacji przekazanych przez MKiS na działania w sferze kultury mniejszości białoruskiej i ukraińskiej.

Z poważaniem
(-) **Bogumiła Berdychowska**

Wykaz środków przekazanych przez MKiS w 1991 roku na rzecz społeczności ukraińskiej w Polsce.

I. Związek Ukraińców w Polsce

1. Dotacja na wydawanie "Naszego Słowa" - **780.000.000 zł.**
2. Dotacja na wydawanie kwartalnika "Zustriczi" **192.730.000 zł.**
3. Dofinansowanie działalności kulturalnej **360.000.000 zł.**
w tym:
- Festiwal Kultury Ukraińskiej **203.000.000 zł.**
- dofin.dział.ukr. ośrodków kult. **60.000.000 zł.**
- dofin. I Dialogów Muzycznych nad Bugiem **15.000.000 zł.**
- zakup strojów dla zespołu dziecięcego z Przemyśla **10.000.000 zł.**
- dofin. działaln. chóru "Żurawli" **10.000.000 zł.**
- wydanie specjalne kwart. "Zustriczi" **27.000.000 zł.**
- Tydzień Kultury Ukraińskiej w Lublinie **10.000.000 zł.**
- odsłonięcie pomnika T.Szewczenki w Białym Borze **15.000.000 zł.**
- Młodzieżowy Jarmark w Gdańsku **10.000.000 zł.**

Ogółem: 1.332.730.000 zł.

II. Polskie Towarzystwo Ukrainoznawcze

1. Dotacja na wykonanie tablicy ku czci M.Hruszewskiego w Chełmie **25.000.000 zł.**

III. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

1. dotacja na wykonanie dokumentacji cerkwi w Łopiece (woj. krośnieńskie) **15.000.000 zł.**

IV. Bractwo Prawosławne

1. dotacja na wydawanie wkładki w jęz. ukraińskim w "Tygodniku Podlaskim - Prawosławie" **50.000.000 zł.**

Razem (poz. I - IV) 1.422.730.000 zł.

Słownie złotych: jeden miliard czterysta dwadzieścia dwa miliony siedemset trzydzieści tysięcy.

Wykaz środków finansowych przekazanych w 1991 roku przez MKiS na rzecz społeczności białoruskiej w Polsce.

I. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne

1. Dotacja na wydawanie tygodnika "Niva" **587.000.000 zł.**
2. Dotacja na budowę Muzeum Zabytków Sztuki Białoruskiej w Hajnówce **500.000.000 zł.**
3. Dofinansowanie działalności kulturalnej **200.000.000 zł.**

("Kalendarz Białoruski 1991", Przegląd Zespołów Teatralnych, spotkania z młodzieżą licealną z Mińska, pobyt delegacji Białoruskaha Fondu Kultury z Grodna, pobyt delegacji To-

WSCHÓD, ZACHÓD I PRAWOSŁAWIE

Rozmowa z ordynariuszem diecezji wrocławsko-szczecińskiej biskupem Jeremiaszem

Orthodoxia: - Jeszcze kilka lat temu można było mówić o dobrze zapowiadającym się dialogu między Cerkwią prawosławną a Kościołem katolickim. Ostatnio ów dialog jest w impasie. Niektóre Cerkwie grożą wręcz zerwaniem wszelkich kontaktów z Watykanem. Władyka od 1975 r. jest członkiem Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, instytucji, która od blisko 50 lat pracuje m.in. nad poszukiwaniem form jedności chrześcijańskiego świata. Proszę wyjaśnić, co legło cieniem na tym dialogu?

Biskup Jeremiasz: - Cieniem legła sprawa Kościoła unickiego, w szczególności Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Faktem jest, że poszczególne instytucje Kościoła katolickiego, w tym również Watykan, dążą świadomie i aktywnie do odnowy unii.

- Światowa Rada Kościołów wyraźnie potępiła prozelityzm.

- Kościoły członkowskie ŚRK nie uprawiają już w stosunku do siebie akcji misyjnej, nie próbują zabierać sobie członków, nawet te, które przedtem te metody stosowały. Niestety Kościół katolicki nadal na dużą skalę uprawia prozelityzm. Prawosławni widzą w tej akcji brak zgodności między deklaracjami o odrzuceniu unii jako modelu jedności Kościoła a rzeczywistością.

- Jak ludzie na Zachodzie odbierają akcję unijną Watykanu?

- Szerokie rzesze katolików na Zachodzie nic o niej nie wiedzą. Do nich docierają jednostronne informacje. Przedstawia się w nich tragedię pozbawienia wolności religijnej unitów przez NKWD. Przy takiej prezentacji, sprawa unii zyskuje zwolenników. Jednak tam, gdzie dotarły wiadomości o przemocy i gwałcie stosowanym przez unitów, opinia o tej akcji jest inna. Część katolików intelektualistów wyraża z jej powodów oburzenie.

- Misja Watykanu na Wschodzie to nowe ogromne tereny do "zagospodarowania", nowe strefy wpływów.

- Jednocześnie ogromna niewiadoma i rodzaj "ucieczki do przodu". Można przypuszczać, że odgrzewanie unii jest próbą przeciwdziałania rosnącym wpływom Kościoła prawosławnego na Zachodzie. W środowiskach katolickich Holandii powstały parafie katolickie obrządku bizantyjskiego. Budowane są cerkwie. Wielu katolików np. we Francji, Niemczech, Portugalii, Holandii, Włoszech przeszło na prawosławie. Spotyka się ono z autentycznym, płynącym z głębi serca zainteresowaniem i wśród katolików, i protestantów i w tzw. środowiskach agnostycznych.

Ponadto procesy demokratyzacyjne w życiu parafii i diecezji Kościoła katolickiego wzmogły się do tego stopnia, iż spowodowało to szereg konfliktów parafii a nawet diecezji z Watykanem. W Niemczech Zachodnich



Biskup Jeremiasz

ogromna ilość parafii traktuje związek z Watykanem jako nie istniejący. Jest to tym bardziej zadziwiające, że relacje gazet są wrogie prawosławiu. Wiodące dzienniki przedstawiają stanowisko Watykanu a nie fakty.

- Co pociąga ludzi Zachodu w prawosławiu?

- Fascynacje zaczynają się od postrzegania piękna zewnętrznej formy: śpiewu, ikony, kompozycji nabożeństwa. Śpiew jest atrakcyjny już nawet od strony muzycznej. Wprawdzie są różne kompozycje i maniery wykonawcze. Inaczej śpiewa się na Białostocczyźnie, inaczej na Łemkowszczyźnie, w Grecji, Rumunii, Bułgarii, a jeszcze inaczej w Ameryce. Ale jest jego jedna cecha wspólna, ogromny ładunek duchowości w każdej formie. Są to melodie durowe, a więc radosne w swojej istocie. Na przykład koncerty muzyki cerkiewnej we Wrocławiu cieszą się zawsze ogromnym powodzeniem.

Spotkanie z ikoną zaczyna się zazwyczaj od zauważenia jej zewnętrznej szaty. Później następuje stawianie pytań o jej treść.

Myślę, że najmniej dostępna jest forma nabożeństwa, bardzo skomplikowana i heterogeniczna. Ona otwiera swoje znaczenie dla tych, którzy zbliżyli się do niej poprzez śpiew, ikonę, rozmyślanie.

Jest jeszcze inny wielki temat - stosunek człowieka do otaczającego

dokończenie na str. 6

---

warzystwa Baćkauszczyna, występy teatru lalek z Grodna, przegląd "Piosenka Białoruska 91", koncert "Dzieci dzieciom", występy zespołu dziecięcego "Lawony" z Białorusi, wydanie śpiewnika białoruskiego w oprac. Z. Fedeckiego, dofinansowanie działalności ośrodków kultury BTSK)

Ogółem: 1.287.000.000 zł.

II. Redakcja kwartalnika "Czasopis"

1. Dotacja na wydawanie pisma **75.000.000 zł.**

III. Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża"

1. Dofinansowanie działalności wydawniczej (tom opowiadań białoruskich "Gościniec", J. Wołkowycki, Wiry. Zapiski redaktora) **100.000.000 zł.**

IV. Bractwo Młodzieży Prawosławnej Dicezji Białostocko-Gdańskiej

1. Dotacja na wydawanie biuletynu w jęz. białoruskim "FOS" **8.900.000 zł.**

V. Bractwo Prawosławne

1. Dotacja na wydawanie wkładki w jęz. białoruskim w "Tygodniku Podlaskim - Prawosławie" **50.000.000 zł.**

Razem: 1.520.900.000 zł.

Słownie złotych: jeden miliard pięćset dwadzieścia milionów dziewięćset tysięcy.

WSCHÓD, ZACHÓD I PRAWOSŁAWIE

dokończenie ze str. 5

środowiska - ekologia prawosławna. Świat stworzony jest obecny w prawosławnych nabożeństwach w różnych formach. Każda wieczernia zaczyna się od Psalmu 103, opiewającego dzieło stworzenia świata przez Boga. Poświęcenie chleba, wina, oleju, pszenicy, wody to wszystko elementy kształtujące odpowiedzialny stosunek człowieka do świata. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby świadomy uczestnik nabożeństw prawosławnych mógł wpuścić ścieki do czystej rzeki.

Najważniejsza jest jednak myśl teologiczna i życie duchowe. Prawosławie zachowało wierność tradycji apostolskiej bez jej zamrożenia. Na przestrzeni wieków następowało dodawanie nowych treści teologicznych. One teraz dobrze odpowiadają na zapotrzebowanie ludzi poszukujących np. sensu życia, ukształtowania własnego intymnego życia duchowego. Oferta prawosławia jest wprost niedościgniona.

- Cóż z tego, jeśli jest ona znana tylko w bardzo wąskich kręgach, np. pewnych akademickich w Ameryce, w Anglii, monastycznych katolickich i protestanckich, w których się czyta Ojców Kościoła. Nawet bardzo szerokie rzesze prawosławnych nie mają świadomości tego, jakie bogactwo życia duchowego oferuje im Cerkiew.

- To jest nasz problem. Wierni prawosławni w zbyt małym stopniu znają nauczanie i historię własnego Kościoła, jego nabożeństwa i tradycję. Nałożyło się na to wiele czynników, m.in. natury historycznej, jak fakt prześladowań w Rosji czy straszliwe straty prawosławnej Cerkwi greckiej. Chodzi tu o wypędzenie Greków z Azji Mniejszej. Tam zniszczono Kościół istniejący od czasów apostolskich.

Cerkiew powinna być misyjna. Jak to rozumieć? Uważam, że należałoby więcej badać i świadczyć czyli opowiadać nieprawosławnym o naszej wierze.

- Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Rozmawiała
Anna Radziukiewicz

ECHA PUBLIKACJI

Dla uzupełnienia recenzji książki pt. "Kiedy Kraków był trzecim Rzymem" pióra A.Radziukiewicz ("Orthodoxia" 10(76)) ze względu na wagę poruszanego tematu.

ks. dr **A.Znosko**

GDYBY NIE CYRYLO-METODIANIZM NIE BYŁOBY POLSKI?

Tym razem o chrystianizacji Polski. Dla bezstronnych historyków i badaczy naukowych temat ten w zasadzie nie budzi zastrzeżeń. Jedynie nieliczni uczeni wciąż jeszcze upatrują w tym zagadnieniu szereg "zagadek". Dla osób zaś reprezentujących z góry ukierunkowane myślenie poruszany temat jest niezręcznym, budzącym niechęć, co w naszych polskich warunkach jest zjawiskiem niejako "logicznym".

Pogląd, jakoby światło wiary i kultury przynieśli Słowianom misjonarze i biskupi niemieccy, nie ma żadnych podstaw. Oni jedynie niszczyli to, co św. **Cyryl** i **Metody** wprowadzili i rozwinęli na ziemiach słowiańskich. Zupełnym błędem jest także identyfikowanie obrządku wschodniego w Polsce z rosyjskim prawosławiem, co odegrało i tradycyjnie odgrywa niemałą rolę w lekceważeniu tego obrządku ze strony niektórych, szczególnie zagorzałych łacinników.

Odkrycia archeologiczne oraz wnikliwe dociekania naukowe ostatnich kilku dziesięcioleci skłoniły historyków do gruntownej rewizji poglądów na najstarsze dzieje Polski i stwierdzenia faktu nie tylko istnienia obrządku wschodniego w południowej Polsce "co najmniej od stulecia przed chrztem księcia polańskiego", ale i "niezwykłej roli jaką on odegrał w zaraniu dziejów naszego narodu".

W milenijną rocznicę chrześcijaństwa w Polsce z "Tipografia Pontificia Universita Gregoriana" w Rzymie, wyszła książka pióra ks. **J.T.Milika** pt.: "Święty Świerad - Saint Andrew Zoeradus", Roma 1966, ss. 191. Praca ta zaopatrzona w adnotację: "Imprimatur. E Vicariatu Urbis die 29 Aprilis 1966 + Aloysius Card. Vicarius", stanowi niepodważalne świadectwo historycznej rzeczywistości w opinii samej Stolicy Apostolskiej.

Autor ożywia w pamięci patrona Słowacji, "zakonnika obrządku metodiańskiego", pierwszego świętego polskiego pochodzenia, który według udokumentowanej relacji urodził się na wsi małopolskiej, "z rodziny od kilku pokoleń chrześcijańskiej". Przebywał w klasztorze w Otawie na Śląsku i w Tropiu koło Nowego Sącza, gdzie jego kult do dziś jest żywy. Razem z innymi mnichami słowiańskimi został wypędzony przez **Bolesława Chrobrego** w r. 1022. Uszedł do Nitry i wstąpił do klasztoru św. **Hipolita** na górze Zabor. Życie zakonne zapoczątkował w monasterze polskim. Tu zaś przyjął według reguły greckiej podwójny habit: został obłóczony w "szaty anielskie" ("hagion kai angelikon schema") z nadaniem imienia **Andrzeja**. Był typowym zakonnikiem cyrylo-metodiańskim reguły **Zosimasa**.

Przyjmując tezę o metodiańskim charakterze chrystianizmu, w którym "urodził się, wzrastał i... dojrzał do świętości "Zeoradus de terra Poloniensium", autor konkluduje: "A zatem tylko przy hipotezie chrześcijaństwa metodiańskiego w Małopolsce, zapoczątkowanego około sto lat przed narodzeniem Świerada, najlepiej się tłumaczy aspekt społeczno-religijny jego osiągnięć duchowych. Potwierdzenie tego przypuszczenia ma się w wyborze ideałów mistycznych i ascetycznych Andrzeja, które są pochodzenia orientalnego" (str. 32-33).

Świerad umarł ok. r. 1034 w chwale świątobliwego. Musiał być również czczony w kościołach łacińskich i dlatego król węgierski zwrócił się do papieża **Grzegorza VII** o zatwierdzenie kanonizacji. Dekret ukazał się w r. 1038. Tym samym mnich cyrylo-metodiański został wyniesiony na ołtarze Kościoła Zachodniego.

Wręcz rewelecyjną jest także publikacja **Franka Kmietowicza**, pisarza z Windsor w Kanadzie, pt. "Kiedy Kraków był Trzecim Rzymem", wydana nakładem Klubu św. Cyryla i Metodego w Detroit, 1980, ss. 229.

Opierając się na dociekaniach szeregu autorytatywnych badaczy wczesnego średniowiecza (m.in. prof. KUL-u, ks. **J.Umińskiego** oraz stypendystki Papieskiego Instytutu Studiów Wschodnich, **K.Lanckorońskiej**), autor dorzuca swoje uwagi i spostrzeżenia. Jest świetnie obeznany z problemami obrządku słowiańskiego. Wykazuje, że Kraków był "Trzecim Rzymem" dużo wcześniej niż Moskwa. Rezydowali w nim arcybiskupi obrządku słowiańskiego, którzy byli przez dłuższy czas niezależni od Rzymu i Konstantynopola" (str.3). Podaje realne podstawy "wytarcia z pamięci" cyrylo-metodianizmu przez kronikarzy; wymienia świętych wyniesionych na ołtarze przez arcybiskupa słowiańskiego w Krakowie, wśród których mógł być także eremita polski Świerad; dochodzi do wniosku, że dzisiejszy katolicyzm polski to właściwie cyrylo-metodianizm "zabarwiony na kolory rzymskie" (str. 179). Autor wykazał, ze ziemie polskie były kolebką Słowian, że na tych ziemiach przez przeszło 150 lat rezydował "słowiański papież". Udowadnia, że na podstawie naukowych odkryć w Wiślicy, Krakowie, Poznaniu, Przemyślu i Wrocławiu a także na podstawie faktu, że obok reliktów budowli sakralnych wschodniego obrządku na ziemiach polskich (np. w Smogorzewie i na Wawelu w tzw. katedrze Bolesława Chrobrego) archeologowie natrafili również na groby biskupów niełacińskiego obrządku z X w., których szaty liturgiczne również nie były łacińskiego pochodzenia, można bezbłędnie wnioskować o niełacińskim chrześcijaństwie tych miast.

Autor stawia pytanie: "Czy **Mieszko I** został ochrzczony w r. 966?" I odpowiada: "Jeżeli Mieszko I został ochrzczony, gdy liczył siedem lat (**Gall** pisze, że gdy on miał siedem lat, urządzono mu postrzyżyny... był to chrzest w obrządku wschodnim...), to nie mógł po raz drugi być ochrzczony, gdy miał około 50 lat. Dwa razy chrztu się nie udziela... Chrztu rzymskiego nie było, jedynie stwierdzenie zmiany obrządku" (str.55). "Kronikarze notują Mieszka pod tym samym imieniem zarówno przed r. 966, jak i później. Jest to nie do pomyślenia, aby w owych czasach ochrzczonemu poganinowi pozostawiano dawne imię... **Dubrawka** przybyła do Poznania w r. 965. Jest nie do przyjęcia, aby księżniczka chrześcijańska wyszła w owych czasach za poganina... Widać z tego, że Mieszko był wyznawcą obrządku słowiańskiego... Dubrawka musiała cały rok pracować nad mężem, nim go zdołała przekonać, by przeszedł na obrządek łaciński" (str. 56-59). Także wzmianka w "Roczniku Krasińskich": "Myeschko per Cirilum, et Methodium baptizatur et per Adalbertum confirmatur" - świadczy o tym, że Mieszko został ochrzczony w obrządku słowiańskim, a konfirmowany w obrządku łacińskim.

Na zakończenie autor podkreśla, że kult Apostołów Słowian w Polsce był żywy całe stulecia. Podkreślając zaś typowy dla cyrylo-metodianizmu kult Maryjny, autor wyjaśnia przyczynę, dlaczego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, stanowiący zdobycz wojenną księcia **Władysława Opolskiego** wysunął się na czoło kultowych obiektów. "Przypuszczalnie w kościołach słowiańskich dominował Jej obraz. Kiedy przyszła latynizacja, wizerunek zaczął znikać. Zastąpiły go obrazy świętych rzymskiego obrządku, obce umysłowości wiernych. Stąd, kiedy Opolski umieścił zdobytą ikonę w Częstochowie, wieść rozniosła się, że do Polski wróciła cyrylo-metodiańska Madonna. Stęsknieni Jej widoku, ludzie tłumnie podążali do Częstochowy" (str. 180).

Także najstarsza polska pieśń kościelna "Bogurodzica" przypuszczalnie była czołowym hymnem cyrylo-metodiańskim. Musieli ją przynieść misjonarze słowiańscy, bo według rzeczoznawców językowych zawiera trzy nawarstwienia: morawskie, czeskie i polskie. "Może ze względu na kult Matki Boskiej tak dalece przypadła do gustu Polakom, że stała się hymnem narodowym. Śpiewało ją rycerstwo przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem, Chocimem i Wiedniem, chociaż to nie jest pieśń bojowa".

Mówiąc o roli, jaką cyrylo-metodianizm odegrał w dziejach Słowian, autor pisze: "Cyrylo-metodianizm dał wiele plemionom polskim. Zjednoczył je i na ich ziemiach ulokował swój ośrodek... Gdyby nie cyrylo-metodianizm, nie byłoby Polski, Rosji, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii. Po naszych przodkach pozostałyby bardzo mgliste wspomnienia, jak po Słowianach nad rzeką Łabą w Niemczech, czy po ich kuzynach osiadłych na Peloponezie; jak po Gotach, Awarach, Hunach, którzy wykazali dużą bitność, ale z braku spoiwa narodowego rozproszyli się... Nadanie sakralności językowi słowiańskiemu, wprowadzenie słowa pisanego i wyższej kultury, stało się objawieniem dla Słowiańszczyzny. Podciągnięte przez cyrylo-metodianizm plemiona, zaczęły tworzyć narody".

"Tragiczne wypadki, jakie wydarzyły się na podłożu dwuobrządkowym w Polsce, nakazywały "zapomnienie" cyrylo-metodianizmu i "wytarcie go z pamięci"... Czas najwyższy, aby w podręcznikach historii oddać mu należny szacunek, zwłaszcza, że żyjemy w dobie ekumenizmu". Tymi oto słowami kończy autor swoją fascynującą książkę.

Wyżej przytoczone obydwie pozycje książkowe z zawartym w nich materiałem dowodowym, spostrzeżeniami, uwagami i konkluzjami, stanowią cenną pomoc dla tych wszystkich, którzy zagadnienie chrystianizacji Polski niedostatecznie zgłębili bądź też błędnie pojmują.

ks. dr **Aleksy Znosko**



Ikony św.św. Cyryla i Metodego

JEDNAK W 1895 ROKU!

W numerze 10 z br. "Orthodoxii" ukazał się list **Mikołaja Patejuka**, w którym "prostuje" on podany przeze mnie w numerze 7/8 "Tygodnika Podlaskiego" rok powstania cerkwi białowieskiej. Panie Mikołaju, przytoczone przez Pana dane nie są ścisłe i mogą zamącić w głowach Czytelników. Szkoda, że przed napisaniem listu do redakcji nie zapoznał się Pan z treścią artykułu poświęconego historii prawosławnej parafii w Białowieży, który jest umieszczony na tablicy informacyjnej ustawionej przed wejściem do świątyni. Pozwolę przytoczyć zeń niewielki fragment, istotny dla wyjaśnienia sprawy:

"... Wyświęcenie nowej cerkwi, uznanej w owym czasie za najpiękniejszą w całej guberni (grodzieńskiej - P.B.) nastąpiło 22 stycznia 1895 r. (starego stylu). Jej patronem, podobnie jak starej, (...) został św. **Mikołaj Cudotwórca**. Wyświęcenia dokonał **Hieronim**, biskup litewski i wileński. Wieczorem tego samego dnia w cerkwi odprawiono panichidę po zmarłym carze **Aleksandrze III**, fundatorze świątyni. Prócz biskupa Hieronima brało w niej udział 14 księży i 4 diakonów. Do budowy cerkwi użyto cegły czerwonej, wyrabianej na miejscu przez **Karola Mullera**. Fundamenty wykonano z kamienia. Świątynię zwieńczyły dwie kopuły: jedną z nich przeznaczono na dzwonnicę. Dach został pokryty blachą pomalowaną na czarno. Ikonostas, wykonany z chińskiej porcelany, sprowadzono z Petersburga (obecnie jedyny zabytek tego typu w Polsce). Ostatecznie prace przy budowie i wystroju wnętrz zostały ukończone w 1897r. przed wizytą w Białowieży cara **Mikołaja II**".

Otóż, Panie Mikołaju, chcę zwrócić uwagę, że jest przyjęte, że żywot świątyni liczy się od momentu jej wyświęcenia. W przypadku cerkwi w Białowieży miał taki miejsce nie w 1897 r., a dwa lata wcześniej. Zresztą, świątynia w ciągu tych dwóch lat już normalnie funkcjonowała, odprawiano w niej nabożeństwa. Nic dziwnego, przecież zasadniczy korpus cerkwi był już ukończony. Z tej przyczyny stulecie świątyni przypadnie jednak w 1995 roku a nie w dwa lata później. **G. Karcow**, jak Pan zapewne wie, nie podaje roku wyświęcenia cerkwi a akcentuje zakończenie prac, niejako dla podniesienia rangi wizyty pary carskiej.

Przy okazji informuję Czytelników, że w 1991 r. ukazała się druga widokówka przedstawiająca cerkiew w Białowieży. Jej wydanie tym razem sfinansował miejscowy Oddział PTTK. Na widokówce został przedstawiony ogólny widok świątyni.

Piotr Bajko



Na zdjęciu: Cerkiew w Białowieży. Fot. Wojciech Rynarzewski

Ze wzruszeniem przeczytałem artykuł pt. "Syndrom Wacława". Całe życie pana Wacława to nic innego jak próba dokonywania "amputacji jego osobowości". Serdecznie mu współczuję i innym prawosławnym, którzy tak musieli cierpieć tylko dlatego, że pragnęli zachować tożsamość religijną i etniczną.

W Polsce centralnej żyje wielu prawosławnych. Współżycie między nimi a katolikami jest poprawne i zgodne z duchem Biblii. Jako przykład chciałbym podać Opoczyńskie, gdzie długo mieszkam i pracuję.

W czasie I wojny światowej służyło w Wojsku Polskim wielu prawosławnych oficerów, podoficerów, żołnierzy. Po jej zakończeniu wielu nie mogło powrócić na Ukrainę, Białoruś i do Rosji. Pozostali w Polsce. Nie jeden otrzymywał np. "posadę w policji". Taką drogą w okresie międzywojennym trafił do Opoczna wachmistrz **Mistrzenko** oraz Kozak, wachmistrz **Stefan Soboluk**. Tutaj założyli rodziny. Byli lubiani i szanowani. Np. wachmistrz Stefan Soboluk z armii carskiej był kapelmistrzem, później służył u gen. **Dowbór-Muśnickiego**, a z chwilą objęcia posady w Opocznie zajął się społecznie miejską orkiestrą, podnosząc jej umiejętności na wysoki poziom. W czasie okupacji współpracował z Ruchem Oporu. Zginął w obozie koncentracyjnym w Gross Rossen.

Jedyny jego syn zginął w Opoczyńskiem jako żołnierz legendarnego "majora **Hubala**". Żyje i mieszka w Opocznie córka ś.p. wachmistrza St. Soboluka, **Janina Soboluk - Niedzielska**.

W okresie miedzywojennym mieszkał i pracował w Opocznie **Inoziemcow**, który byl bardzo cenionym urzędnikiem.

W latach 50. osiedliły się tu dwie prawosławne rodziny - **Zawieruchów** i **Kryweniów**. **Szymon Zawierucha** był pracownikiem poczty. **Grzegorz Krywen** dyrektorem Banku - obaj bardzo cenieni i szanowani.

Wspomniane osoby nigdy nie ukrywały swego przywiązania do Cerkwi. Opocznianie szanowali ich religijne przekonania. Gdy zmarł Szymon Zawierucha i jego żona **Anna**, w prawo-

BEZ "SYNDROMU WACŁAWA"

sławnym pochówku brało udział bardzo wielu Opocznian. Liturgia pogrzebowa odbywała się w domu zmarłego. W tym czasie ja i syn miejscowego organisty usługiwaliśmy świaszczennikowi **Andrzejowi Piątkowskiemu**. Te właśnie pochówki były wspaniałą lekcją ekumenii. Bardzo przypadły one do duszy i serca wielu opocznianom. A starsze osoby, wybierające się na spotkanie z Bogiem, marzyły właśnie o takim pochówku. Wielu z nich, po zakończonej na cmentarzu ceremonii, podchodziło do świaszczennika, aby ucałować krzyż i rękę duchownego, jako wyraz szacunku za prawdziwie chrześcijańską posługę w czasie pochówku.

Żywo stoi mi w pamięci tragiczne wydarzenie, które miało miejsce w 1958 r. W odwiedziny do **Anny Junakowej** przyjechała jej mama, **Maria Chapugina** spod Leningradu i zmarła w Opocznie. Córka na miejscu zorganizowała uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył prawosławny ksiądz z Łodzi. W pochówku wzięło udział wielu opocznian. Nawet miejscowy proboszcz rzymskokatolicki, ś.p. ks. kanonik **Piotr Jaroszek** użyczył krzyża i chorągwi żałobnej. Był gotów użyczyć chramu.

Wspomniany ks.kan. Piotr Jaroszek często odprawiał msze św. żałobne za prawosławnych żołnierzy, spoczywających na cmentarzu w Opocznie. Członkom ich rodzin udzielał kapłańskiego błogosławieństwa. Był bardzo życzliwy dla prawosławnych w Opocznie.

Po zakończeniu wojny osiedliło się tu sporo osób wyznania prawosławnego narodowości rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Osoby te były niepokojone przez NKWD, które zamierzało dziewczęta ewakuować do ZSRR.

Opocznianie i miejscowe władze bardzo pomagały tym osobom. Urzędnicy nawet je ostrzegali i udzielali schronienia w swoich domach. Do takich należą m.in. **Anna Taźbierska** i jej siostra **Wójcikiewiczowa** oraz **Rożejowa, Kałużna, Nowakowa**.

Podczas II wojny światowej w szpitalu św. Władysława w Opocznie przy ul. Szpitalnej 1 przebywało dużo osób wyznania prawosławnego. Część z nich pochodziła z niemieckich transportów kierowanych do III Rzeszy. Chorych i nieprzytomnych Niemcy wyrzucali z wagonów i pozostawiali przy torach na pastwę losu z myślą, że zgon nastąpi już wkrótce. Osoby te zabierali kolejarze rzymskokatoliccy i zawozili do wspomnianego szpitala, gdzie rzymskokatolickie siostry ze Zgromadzenia św. **Wincentego a Paulu** starannie opiekowały się nimi. Dzięki tej trosce wielu powróciło do zdrowia. Wśród nich znajdował się 18-letni **Jura Jarosławcew** z Rostowa nad Donem. Przynieśli go do szpitala kolejarze z Opoczna. Miał roztrzaskaną głowę. Dzięki wysiłkom sióstr i lekarzy powrócił do zdrowia. Długo przebywał w szpitalu. Nigdy nie rozstawal się z krzyżykiem św. **Andrzeja**, który założyła mu matka, gdy zabierano go z domu. Potem zjawili się Niemcy i zabrali go. Od tej pory wszelki słuch po nim zaginął. Sprawdzałem w Rostowie, czy ktoś o tym nazwisku nie mieszka. Niestety, nie trafiłem na żaden trop.

Osoby prawosławne opuszczające szpital były bezdomne i nie miały się gdzie podziać. Przyjmowały je siostry zakonne ze Zgromadzenia Brata **Alberta** (zwane Albertynkami) do swojego Domu Starców w Opocznie przy ul. 1 Maja 22. Tam doczekały się końca wojny.

W Opocznie pozostał stary prawosławny cmentarz z unikalnymi pomnikami pochodzącymi z XIX w.

Teren ten wizytowaliśmy z ks. **Anatolem Kozickim** z Piotrkowa Trybunalskiego i martwiliśmy się brakiem pieniędzy na ich konserwację.

Szczęśliwie złożyło się, że podczas konferencji w sprawie cmentarzy w Opocznie burmistrz **Mieczysław Lach** poinformował mnie, iż w br. przeznaczy odpowiednie sumy m.in. na renowację prawosławnych pomników.

Włodzimierz B. Koperkiewicz

JESZCZE RAZ O ZAGADKOWYM DĘBIE

W numerze 7-8/1991 "TP" pisałem o niecodziennym zjawisku pojawiania się wizerunku głowy ludzkiej na bliźnie po odciętym konarze, na jednym z grupy starych dębów rosnących w Parku Pałacowym w Białowieży. Do tematu powracam, gdyż w tej sprawie zaistniały nowe fakty.

Przez całe ubiegłoroczne lato byłem świadkiem (pracuję w pobliżu) olbrzymiego zainteresowania turystów zjawiskiem. Często objaśniałem je (sic!), udzielałem nawet wywiadów radiowych. To niejako skłoniło mnie do bliższego kontaktu z niezwykłym obiektem. Wspólnie z moimi znajomymi, lekarzem **Sergiuszem Tarasiewiczem** i psalmistą białowieskiej cerkwi **Piotrem Dworakowskim**, przeprowadziliśmy badania radiestezyjne terenu, analizowaliśmy okoliczności i miejsce powstania zjawiska, prowadziliśmy interesujące dyskusje.

Któregoś dnia dr Tarasiewicz zetknął się z dwoma turystami zajmującymi się bioenergetyką. W trakcie badania terenu stwierdzili oni, że dąb z wizerunkiem wydziela dość łatwo wyczuwalną energię. Zaintrygowani tym postanowiliśmy sami sprawdzić zjawisko. Potwierdziło się! Energię wyczuwa się opuszkami palców w postaci lekkiego szczypania. Przebadaliśmy pod tym kątem pozostałe dęby. Te okazały się "martwe". Eksperymentowanie przy drzewie powtarzaliśmy wielokrotnie. Nasze dziwne zachowanie przyciągały uwagę turystów. Wprowadzani w sedno sprawy, często sami podejmowali próby badawcze. Dzięki bardzo uwrażliwionej dziewczynie z Janowa Lubelskiego ustaliliśmy dwa kręgi wokół dębu, w których energię wyczuwa się najłatwiej. Kilkoro innych osób poinformowało (niezależnie od siebie) o wyczuwaniu jakichś impulsów biegnących z ziemi do nóg. Potwierdził to również S.Tarasiewicz. Nagminnym natomiast zjawiskiem u osób sensytywnych jest odbarwianie się (białe plamki) skóry dłoni i przedramion. U P.Dworakowskiego, po zbliżeniu prze-

dokończenie na str. 10

JESZCZE RAZ O ZAGADKOWYM DĘBIE

dokończenie ze str. 9
zeń dłoni do kory dębu, mogliśmy obserwować zbielenie do połowy palców. Ciekawe jest również i to, że prawie wszyscy badając dąb po kilku - kilkunastu minutach zaczynają odczuwać ucisk na skronie oraz lekkie zachwianie równowagi. Ja i dr Tarasiewicz każdorazowo odchodziliśmy od dębu z uczuciem zmęczenia, w następstwie którego parokrotnie pojawiał się nawet ból głowy. **Borys Rusko** z Warszawy przypuszcza, że w tym miejscu mogą występować jakieś zakłócenia np. magnetyczne, a dąb jest tylko czymś w rodzaju ich przekaźnika.

Dra Tarasiewicza zagadnęły w sprawie dębu dwie starsze panie z Białegostoku. Jedna z nich, stojąc przy drzewie, zapytała ni stąd ni zowąd, czy czasem nie są tu pochowani jacyś ludzie? Pani ta zwierzyła się, że ma uczucie podobne do tego, jakie owłada nią, gdy wchodzi na cmentarz (z tego też powodu czyni to wyjątkowo). Wtedy jeszcze nikt z nas nie znał historii opowiedzianej nam w parę tygodni później przez **Wierę Gwaj**.

Otóż, zgodnie z przekazem pani Wiery, pod dębem tym w 1920 r. oddział wojsk **Piłsudskiego** miał rozstrzelać dwunastu żołnierzy radzieckich. Ich ciała jakoby zostały zakopane w miejscu rozstrzelania. Miałaby więc rację nieznajoma pani z Białegostoku w swych podejrzeniach? P. Dworakowski, badający przy pomocy różdżki otoczenie dębu na okoliczność znajdowania się w ziemi szczątków ludzkich twierdzi, że ustalił dwa takie miejsca. Teraz pozostaje jedynie sprawdzić. Tylko kto to ma uczynić?

W.Gwaj w rozmowie z naszą trójką wysunęła dość kontrowersyjną hipotezę, w myśl której te wszystkie niecodzienne zjawiska są swoistą formą zwrócenia uwagi przez dusze pomordowanych na ich obecność, a najpewniej na jakieś osobiste potrzeby. Być może dusze te potrzebują modlitwy czy też chrześcijańskiego pogrzebu? Oczywiście i takiej wersji nie można wykluczyć. Co ciekawe, na korze dębu, na wysokości barków dr Tarasiewicz odkrył ślady, które można uznać za otwory wlotowe pocisków.

W okresie zimy wizerunek na drzewie stał się mniej wyraźny. Oczywiście nie ma w tym nic dziwnego, sprawiły to odmienne warunki atmosferyczne. Przechodząc niemal każdego dnia obok drzewa zastanawiam się, jaką zagadkę kryje ono w sobie? I czy dane mi będzie kiedykolwiek ją poznać? Czy miał też rację P.Dworakowski, który jeszcze na początku lata ub. roku zapewniał, że pojawienie się wizerunku (jego zdaniem jest to oblicze archanioła **Gabriela**) zapowiada jakieś ważne wydarzenie?

Piotr Bajko

MIĘDZY ŚWIETNOŚCIĄ I RUINAMI

Historia "zgromadziła" na jednym skrawku ziemi tak wiele budynków i ich użytkowników. Stołówka, szkoła, warsztaty naprawcze, muzeum, blok mieszkalny i jeszcze siedziba jakiegoś biura, to wszystko wdarło się na skarpę nad Supraślą, zwaną niegdyś Suchą Hrudą. Skarpę, którą obrali sobie prawie pół tysiąca lat temu prawosławni mnisi. Ze zbyt gwarnego Gródka przenieśli się w miejsce wówczas ustronne, położone w sercu Puszczy Błudowskiej nad Supraślą.

Ale gdyby nie dominujące na tym terenie budynki poklasztorne z dzwonnicą, w ktorej trenuje teraz szkolna orkiestra, cerkwią św. Jana Teologa i odbudowywaną Błagowieszczeńską, Supraśl nikomu nie kojarzyłby się z centrum duchowego życia. Znany byłby tylko jako podbiałostocka "sypialnia".

- Kiedy prawie osiem lat temu jechałem z Jabłecznej do Supraśla, by tu znów organizować klasztorne życie, myślałem, że wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa - mówi ihumen monasteru w Supraślu, o.**Miron**. - Tymczasem, z jaką radością odczułem, że duch po dawnym klasztorze pozostał. Ludzie go przechowali. Z serdecznością przyjęli pierwszych mnichów.

Wiek, w którym żyjemy nie rozpieszczał miejscowych wiernych. Czy strata, słynącej z cudów ikony Supraskiej Matki Bożej nie była dla nich największym ciosem? Kult ikony datuje się od 1503 r., kiedy to współzałożyciel supraskiego monasteru biskup smoleński **Józef Sołtan** podarował miejscowym mnichom kopię Smoleńskiej Matki Bożej. Niedługo potem, już w XVI w. była ona znana jako Supraska Matka Boża. Pod koniec ubiegłego stulecia została wywieziona do Wilna. Czy stamtąd powróciła? Nie wiadomo. A jeśli tak, to nie na długo, najwyżej do I wojny światowej.



Supraśl. Na pierwszym planie ruiny cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie. (Z prywatnych zbiorów Aleksego Mularczyka).

Potem rozpoczęły się problemy. Był czas, a było tak i w latach międzywojennych i powojennych - gdy prawosławni mogli się modlić jedynie w kaplicy na cmentarzu. Chyba w ten sposób chciano jakby zatrzeć ślady po ich wielowiekowej obecności na tych ziemiach.

W 1925 r., kiedy Polska podpisała konkordat z Rzymem, do supraskiej cerkwi św. Jana Teologa przyjechali unici, zabrali księgi liturgiczne i wymontowali ikonostas. Na początku lat trzydziestych cerkiew zamieniono na salę sportową, następnie bracia Selezjanie urządzili w niej sierociniec, za czasów okupacji radzieckiej pełniła rolę stołówki. W 1942 r. Niemcy zwrócili prawosławnym świątynię św. Jana Teologa. 23 lipca 1944 r. wysadzili wspaniały zabytek architektury sakralnej, pochodzącą z XVII w. cerkiew Zwiastowania NMP, której wnętrze było pokryte znanymi w świecie freskami.

Po wojnie miejscowe władze zaproponowały prawosławnym z Supraśla i okolic, by w zamian za cerkiew św. Jana Teologa przejęli poluterańską kirchę.

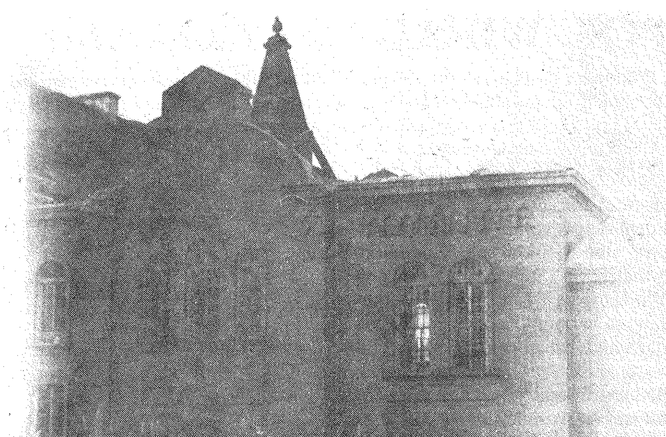
- Nie - stanowczo odpowiedzieli wierni. - Wrócimy do ruin, ale do swoich.

Jeszcze lata pięćdziesiąte były czasem wielkich starć, napięć i faktycznie życia pośród cerkiewnych ruin. Nad częścią ołtarzową świątyni Jana Teologa został zerwany dach. Dziura straszyła przez cztery lata, zanim pozwolono prawosławnym "zagoić" tę ranę. Po tylu burzliwych przejściach świątynia wróciła do roli parafialnej cerkwi.

W 1984 roku rozpoczęto podnoszenie z ruin cerkwi Zwiastowania Przenajświętszej Marii Pannie. To była inicjatywa ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskupa Sawy. Wierni stanęli przed ogromnym zadaniem.

W ostatnich latach przeżyliśmy kolejny okres napięć i niepokojów, podsycanych przez miejscową prasę. Po spadek kultury duchowej i materialnej w Supraślu zaczęli, zupełnie nieoczekiwanie, upominać się nieobecni na tych ziemiach unici.

Spór rozstrzygnęła Ustawa o Stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, uchwalona w maju ubr. "Supraśl" automatycznie stał się własnością jego dotychczasowego użytkownika - prawosławnej Cerkwi. Majątek odzyskano jednak z całym dotychczasowym bałaganem prawnym - inne regulacje, albo ich brak, dotyczą budynku poklasztornego, inne jednej, inne drugiej cerkwi, a jeszcze inne terenu, na którym stoją obiekty. To wszystko trzeba unormować i ujednolicić.



Cerkiew Jana Teologa. Zdjęcie z początków lat pięćdziesiątych. Nad częścią ołtarzową został wówczas zerwany dach. (Z prywatnych zbiorów Aleksego Mularczyka).

Dotychczasowa niepewność, również w kwestiach prawnych, nie przeszkadzała jednak w ożywianiu religijnego życia w Supraślu.

- Pielgrzymka do Supraśla? Tak, bardzo silnie ją przeżyłam - wspomina jedna z ubiegłorocznych pątniczek. - Miałam wrażenie, jakbym uczestniczyła w czymś bardzo ważnym, początku czegoś istotnego. Wtedy, w tę noc, wypełnioną modlitwami i rozmowami byłam pewna, że Supraśl stanie się dla nas drugą Grabarką.

Dwa lata temu w sierpniu do Supraśla przyszło niewiele osób. W ubr. ikonę Matki Bożej Supraskiej czciło już ponad 100 pielgrzymów. Szli z Białegostoku, Sokółki, Czarnej Białostockiej...

- Sprawili nam wielką radość - mówi o.Miron. - Wyszliśmy im na spotkanie. Z nimi odbyliśmy całonocne czuwanie. Bez przerwy były nabożeństwa i rozmowy. Teraz ciągle myślę o tym, jak rozwiązać problem, jeśli z każdym rokiem będzie zwiększała się ilość pielgrzymów. To nie jest klasztor położony wśród lasów. Tu jest miasto. Musi być doprowadzona woda, muszą być sanitariaty, miejsca do parkowania samochodów.

W klasztorze w Supraślu - w tym wielkim dziedzictwie prawosławnego świata czeka ogrom nowych zadań i pracy. Na naszych oczach odbywa się historyczny proces podnoszenia go z ruiny.

W odzyskanym poklasztornym budynku trwa remont. Po internacie przejęto w opłakanym stanie XVIII-wieczny obiekt. Zbijane są tynki, wykrusza się fragmenty muru, wysusza się je, zrywa się wszystkie posadzki i podłogi po to, by przerwać "epidemię" grzyba.

Według rzeczoznawców remont bezpośrednio do cerkwi przylegającego budynku ma kosztować 1 miliard 200 milionów zł.

Na razie środków jest ze 20 razy mniej. Na szczęście wykonawca - **Przedsiębiorstwo "Alva"** - pracujące głównie na rzecz cerkwi, jest cierpliwe jeśli chodzi o upominanie się o należności za pracę.

Budynek, chociaż z zewnątrz dość okazały, nie "grzeszy" zbyt rozległą powierzchnią. Dużo przestrzeni zajmują bardzo grube ściany i szerokie korytarze. Będą tu cele mnichów, kilka pokoi gościnnych, kuchnia, stołówka, może jeszcze biblioteka.

Remont budynku, jak też odbudowa cerkwi uświadamia nam tylko, że jesteśmy na początku drogi, drogi wiodącej do dawnej świetności supraskiego monasteru. Musimy podołać temu wyzwaniu. Musi wystarczyć nam i następnym pokoleniom siły. Przede wszystkim tej duchowej.

Anna Radziukiewicz

PÓŁ WIEKU Z CHÓRAMI

Wiktorowi Krukowskiemu minęło 50 lat dyrygenckiej pracy z cerkiewnymi chórami. Jubilata poprosiliśmy o podzielenie się z Czytelnikami wspomnieniami i refleksjami ze swojej półwiecznej służby Cerkwi.

Gratulujemy jubileuszu!

Muzyka pasjonowała mnie od dzieciństwa. Jak urzeczony przysłuchiwałem się grającym na ustnej harmonijce, albo wiejskim muzykantom na dwurzędowej harmonii. Ulubioną moją zabawką była papierowa nadmuchiwana harmonijka. Pamiętam takie zdarzenie: byłem chory, matka zawiozła mnie do Grodna do lekarza. Miałem wówczas ze trzy lata. Przechodziliśmy obok miejskiego parku, w którym grała symfoniczna orkiestra. Widząc przed muzykami nuty pomyślałem, że to papier emituje tak cudne dźwięki. Po powrocie do domu znalazłem książkę z nutami, zacząłem ją trząść, ażeby wydobyć muzykę. Moje wysiłki okazały się bezowocne. Rozpłakałem się i poskarżyłem ojcu, że książka nie chce grać.

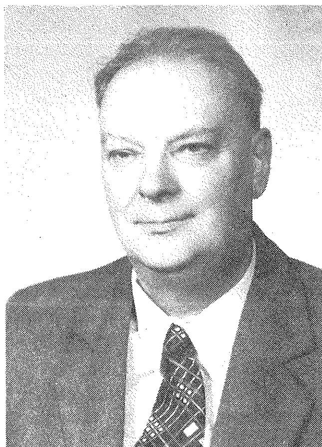
Parę lat później wymieniłem smakołyki na zabawkę, wycięte z deszczułki skrzypce z naciągniętymi zamiast strun drucikami.

Mój ojciec miał bardzo dobry słuch i piękny głos, bardzo lubił śpiewać. Nieraz ze znajomymi śpiewał utwory religijne, a ja w ukryciu słuchałem i wzruszony szlochałem. Dzieciństwo spędziłem w parafii Kopciówka koło Grodna, w której ojciec był proboszczem.

Nuty poznałem i opanowałem stosunkowo wcześnie, zawdzięczam to staruszkowi, domowemu nauczycielowi. W wieku 10 lat dość biegle je czytałem. Pierwszym moim prawdziwym muzycznym instrumentem była bałałajka, następnie mandolina. Zawsze marzyłem o pianinie. Te marzenia ziściły się dopiero wówczas, gdy miałem 46 lat. Nabyłem stary, ale udany instrument. Do dziś sprawia mi on wielką radość.

W okresie nauki w Seminarium Duchownym w Wilnie śpiewałem w szkolnym chórze. Od wczesnych lat komponowałem na mandolinie różne nieskomplikowane melodyjki, a w latach młodzieńczych pieśni solowe do słów rosyjskich poetów i utwory chóralne, przeważnie religijne. Była to raczej twórczość "sobie a muzom", trącąca muzyczną grafomanią, ale sprawiała mi wielką uciechę.

Pracę przy cerkwi rozpocząłem w



Wiktor Krukowski

1941 roku. Byłem psalmistą w Rybołach. Ojciec był świaszczennikom w tej parafii. Teraz, kiedy po ponad czterdziestu latach odwiedzam Rybolły w czasie świąt parafialnych - korzystając z uprzejmości psalmisty - dyryguję w czasie nabożeństwa chórem. Wtedy przypomina mi się moja młodość. Zwłaszcza próby chóry. W 1942 r. Niemcy na plebanii utworzyli posterunek żandarmerii, a nas przesiedlili do starego domku psalmisty. Wieczorami schodzili się na próbę dziewczęta i chłopcy, nieco później starsi chórzyści. Pamiętam, gdy na warsztacie była "chieruwimskaja". Fragment po fragmencie ćwiczyliśmy każdą partię, następnie zestrajaliśmy głosy - cierpliwie i wytrwale. Wreszcie opanowaliśmy utwór.

Po przeniesieniu się do Białegostoku pracowałem w różnych instytucjach państwowych, najdłużej w Urzędzie Wojewódzkim. Ale nie zostawiałem swego umiłowanego zajęcia. Zawsze prowadziłem gdzieś cerkiewny chór: w cerkwi na Wygodzie, nawet przez dwa lata jeździłem do Hajnówki zanim miejscowy proboszcz nie znalazł stałego dyrygenta, później, na przełomie lat 70. i 80. do Gródka.

Od 1957 r. do dziś prowadzę chór w Dojlidach. Pamiętam, jak początkowo kategorycznie odmawiałem przyjęcia pracy z chórem. Zgodziłem się jedynie na tymczasowe dyrygowanie. Kiedy jednak po raz pierwszy przyjechałem na niedzielne nabożeństwo, tak urzekła mnie cerkiewka i jej otoczenie, że postanowiłem pozostać.

Wkrótce znaleźli się i śpiewacy. Z zapałem przystąpiliśmy do prób. Początkowo nawet dwukrotnie w tygodniu. W ciągu kilkunastu lat osiągnęliśmy poważny dorobek.

W latach osiemdziesiątych w Dojlidach powstał chór młodzieżowy, który również osiągnął przyzwoite wyniki.

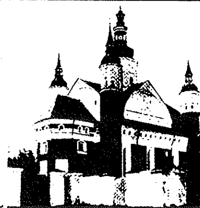
Parę lat odwiedzał mnie entuzjasta cerkiewnego śpiewu, inż. **Grzegorz Maksymiuk**, który po naszym domowym przeszkoleniu prowadził chór starszych śpiewaków w cerkwi na Antoniuku. Wyszkoliłem także młodego dyrygenta **Sławka Jurczuka**, któremu, po przebytym przeze mnie zawale serca przekazałem chór młodzieżowy. Chłopiec, który właściwie zaczynał od podstaw, robi znaczne postępy i osiąga dobre wyniki.

W 1987 r. doznałem podwójnego ciosu: zmarła mi żona i miałem zawał serca. Choruję także na nogi, ale nadal prowadzę chór starszych śpiewaków w Dojlidach.

W 1991 roku minęło już 50 lat mojej dyrygenckiej pracy, ale zapał do niej nie minął. Głos na razie dopisuje. Cerkiew i cerkiewny śpiew utrzymują we mnie chęć do życia i pogodę ducha. Lubię odwiedzać także odpusty w okolicznych parafiach, a ponieważ prawie nigdzie teraz na prowincji nie ma dyrygentów, dyryguję w takich wypadkach ku zadowoleniu proboszczów i śpiewaków chóru.

Jako kompozytor mam niewielki dorobek: kilka nieskomplikowanych utworów na pianino oraz kilkanaście chóralnych muzyki cerkiewnej. Wysłałem je do swego szkolnego kolegi, **Wiktora Rowdo**, profesora katedry śpiewu Konserwatorium w Mińsku (Jest to wielki autorytet w świecie muzyki - dop.red.). Stosunkowo szybko otrzymałem odpowiedź. Profesor stwierdził, że kompozycje nie są skomlikowane ale uduchowione. Obiecał nawet coś z nich nagrać ze swoim chórem. (O ogromnym dorobku i tradycji - dop.red.). Może to tylko koleżeńska kurtuazja, ale było mi przyjemnie. Smuci mnie tylko, że nigdy nie wypłynąłem na szersze wody. Ale mam świadomość, że i taka moja skromna działalność była pożyteczna.

Wiktor Krukowski



Гістарычнае паломніцтва

„Святое дзіцятка Гаўрыіле, ты за Прабітага злымі людзьмі дзеля нас у рэбры прабіты быў і за Пралійшага кроў Сваю за нас, усё цела твае на праліццё крыві, на жудасныя раны аддаў, сёння ж у славе вечнай з Ім весялішся. Таму памінай там і нас, тут услаўляючых цябе, просячы нам здароўя цялеснага і збаўлення душам нашым".

Гэты трапар стаўся галоўным матывам гістарычнай падзеі, што адбылася 28 снежня 1991 года. У гэты памятны дзень, напярэдадні нядзелі св. Праайцоў — і то мае сімвалічны выраз — адправілася паломніцтва праваслаўных пілігрымаў з Беластоцкай зямлі ў Гародню (Гродна). Мэтай яго быў малітоўны паклон мошчам св. Гаўрыіла. Як вядома св. дзіцятка Гаўрыіл нарадзіўся на Беласточчыне і быў замучаны ў 1690 г. Астанкі св. Апекуна маладых хрысціян цяпер знаходзяцца паблізу Беластока, усяго ў 80 кіламетрах ад яго. Захоўваюцца яны ў Свята-Пакроўскім саборы ў Гародні. Хоць адлегласць, здаецца, і невялікая, але аддзяляе іх ад нас дзяржаўная мяжа. Граніца гэтая, прыхільная ўсялякім людзям, што займаюцца перамяшчаннем у абодва бакі тленных багаццяў, перастае быць такою, калі — датычыць саміх духовых запатрабаванняў.

Паломніцтва, якое прымяркоўвалася для Маладзёжнага праваслаўнага брацтва, пашырала свае ўзроставыя памеры, а таксама колькасць удзельнікаў. Два поўныя аўтобусы, разам каля 90 чалавек з Беластока, у тым адзін аўтобус з Усясвяцкай парафіі, што на Выгодзе, і другі са Свята-Ільінскай, з Дайлідаў, былі гатовыя да выезду ўжо а 5-й гадзіне раніцы. Выезд папярэдзіла набажэнства для падарожных. Такім чынам у той марозны і заснежаны ранак рушыла першае ў гісторыі такое паломніцтва. Духовымі апекунамі яго былі: настаяцель Усясвяцкага прыхода а. Аляксандр Хіліманюк са сваімі вікарнымі святарамі а. Анатолем Гайдучэнем і а. Іаанам Федарчуком, а таксама а. Мікалай Баравік са Свята-Ільінскага прыхода.

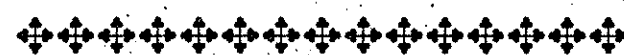
Падарожжа праходзіла амаль незаўважальна, дзякуючы нястомным спевам паломнікаў, сярод якіх тон задавалі маладыя пеўчыя пад кіраўніцтвам рэгентаў царкоўных хораў са Свята-Духаўскага сабора і Усясвяцкае царквы. Вось мы і на дзяржаўнай граніцы, а тут падпільноўвала нас неспадзяванка. Заселі мы на паласе „нічыйнай зямлі", перад шлягбаўмам усходняга суседа. Цераз прапускны пункт на беларускім баку ў Кузніцы забаронены праезд аўтобусамі. Што ж, вялікія перамены за ўсходняй граніцай, яе самое зусім не закранаюць, нават у чыста духоўных справах. Адміністрацыйныя загады непахісна абараняюцца пагранічнікамі...

Невядома, ці то адчай паломнікаў, якія высыпаліся з аўтобусаў і рыхтаваліся пешшу адолець 20-кіламетровы этап у сцюжы і замеці, ці то супольная малітва перад святымі іконамі і крыжамі ды асоба айца Аляксандра ў поўным святарскім аблачэнні стаўшага на чале калоны — усё разам, відаць, паўздзейнічала на перамену рашэнняў ахоўнікаў граніцы, і мы змаглі далей паехаць аўтобусамі.

Затрымка на граніцы спрычынілася, што мы ў Свята-Пакроўскі сабор у Гародні прыбылі са спазненнем. Ужо не змаглі, як прадбачвалася, удзельнічаць у св. Літургіі. З малітоўным спевам увайшлі мы ў храм, дзе спачываюць мошчы св. Мучаніка. У глыбокай засяроджанасці ўдзельнічалі ў акафісце ў гонар св. Гаўрыіла. Набажэнства адправіў а. Аляксандр разам з прыбыўшым з Беластока духавенствам і настаяцелем Свята-Пакроўскага сабора. У прачуленым слове а. Аляксандр падкрэсліў значэнне нашага паломніцтва, а яго ўзрушанне перадалося ўсім нам.

Вельмі істотным момантам было пасвячэнне пры св. мошчах іконы св. Гаўрыіла Заблудаўскага, напісанай спецыяльна дзеля гэтай урачыстасці. Абраз св. Мучаніка будзе асвячаць праваслаўных Беластоцкае зямлі.

А М



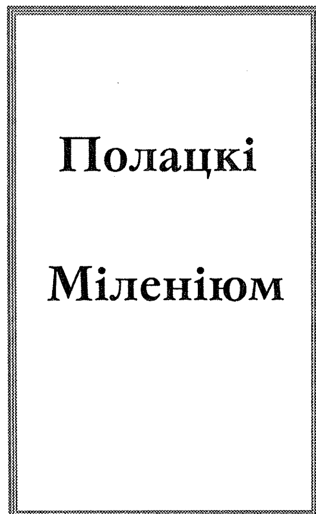
Ларыса Геніюш



Стаіць моўчкі Каложа ў шэры
дождж, ў белы снег,
Храм над Нёманам Божы, наш
дванаццаты век,
Хвалі бераг падмылі, кусок грунту
апаў,
Усё ж анёл на крылах нам
яе затрымаў.

Устаяла праз войны светлай з'явай
у вяках
І нашчадкам дастойна наш
паказвае шлях,
Каб святое цанілі, што наш продак
збярог,
Каб у жыцці не змылілі з верных,
родных дарог!

(Час напісання гэтага верша пра Свята-Барысаглебскі храм у Гародні — невядомы)



Полацкі Міленіюм

Пачаўся год, які для беларусаў усяго свету азначае выдатную падзею — юбілей 1000-годдзя заснавання ў Полацку першай на беларускіх землях епіскопіі.

Няма сумення: ужо ў 992 годзе ў Полацкім княстве жыло столькі хрысціянаў і дзейнічала такая колькасць храмаў, што неабходны ім быў архіпастыр. Вядома, не магло тое наступіць у выніку 2-3 гадоў місійнай дзейнасці грэцкага духавенства, некалькі прадстаўнікаў якога накіравалі на Полаччыну тадышні мітрапаліт кіеўскі грэк Лявон і вялікі князь кіеўскі Уладзімір Святаслававіч. Відаць, яшчэ за панавання ў Полацкай зямлі князя Рагавалода і яго папярэднікаў у самім Полацку і ў большых гарадах княства дзейнічалі хрысціянскія абшчыны. Захаваліся звесткі, што ўжо каля 830 года сярод славенаў і крывічоў з хрысціянізацыйнай місіяй прабываў Ансгарый. Потым вучэнне Хрыста пранікала сюды разам з купцамі з Вялікамараўскай дзяржавы, а на пачатку X стагоддзя прыносілі яго крывіцкія воі, вяртаючыся з паходаў усходнеславянскіх дружынаў на Візантыю. Затым Полацк як Pallteskia быў вядомы ад пачатку X стагоддзя ў Еўропе, значыць, ён ужо тады знаходзіўся ў рэчышчы жыцця тагачаснай хрысціянскай экумены.

У адным часе з хрышчэннем у 988 годзе вялікага князя Уладзіміра прыняла таінства хрышчэння і адна з яго ранейшых жонак, полацкая князёўна Рагнеда, тады ж былі ахрышчаны і шасцёра іхніх дзяцей — пазней вядомыя князі Ізяслаў, Мсціслаў, Яраслаў, Усевалад і князёўны — Дабранега і яшчэ адна дзяўчынка, імя якое не захавалася ў летапісах. Пасля гэтага, як падаюць летапісы, Уладзімір накіраваў Ізяслава сваім намеснікам у Полацкую зямлю. Разам з сынам як яго апякунка (Ізяславу тады было не болей 10-12 гадоў) падалася і Рагнеда. Яна адыграла выдатную ролю ў гісторыі Беларусі: як дачка і адзіная прадаўжальніца роду забітых Уладзімірам полацкага князя Рагвалода і яго сыноў вялікая княгіня накіравала Ізяславам, дапамагала яму адбудаваць моц Полацкага княства і вызваліць з-пад улады Кіева. Рагнеда прыняла манаскі пострыг і вельмі многа зрабіла ў пашырэнні і ўмацаванні хрысціянства, а таксама ў царкоўным будаўніцтве на Полаччыне. Гэта дзякуючы яе намаганням у 992 г. у Полацку быў пасталены епіскап. Яго імя невядомае, трэба меркаваць, што ён быў грэцкага паходжання.

На працягу 70 гадоў полацкім кафедральным храмам была драўляная Свята-Багародзічная царква, затым перад 1067 годам князь Усяслаў Брачыслававіч (праўнук Рагнеды) пабудаваў мамументальны сабор св. Сафіі, які і стаў доўгія стагоддзі, аж да захопу яго ў XVII ст. уніятамі, кафедрай полацкіх архіпастыраў. У ім, між іншым, у пачатку XII ст. пачынала свой манаскі подзвіг Апякунка Беларускай зямлі св. Еўфрасіння Полацкая.

За справай полацкага ўладыкі, пры выдатнай дапамозе Рагнеды і Ізяслава па ўсяму княству паўставалі шматлікія цэрквы, пачалі засноўвацца манастыры. Легенда кажа, што першы на Полаччыне, і наогул першы на беларускіх землях, манастыр у горадзе Ізяслаўі (сённяшняе Заслаўе непадалёку Менска) заснавала сама Рагнеда, у канцы жыцця пасялілася ў ім, была ігуменняй, памерла ў 1000 годзе.

Многа добрага ўчыніў для пашырэння і ўмацавання веры Хрыстовай у сваёй абшырнай дзяржаве князь полацкі Ізяслаў. У летапісе гаворыцца, што ён „моцна любіў і шанаваў духавенства і манаства, заглыбляўся ў чытанне набожных кніг". Гэты выдатны дзяржаўны дзеяч перажыў сваю маці ўсяго адным годам, памёр ва ўзросце каля 26 гадоў, пакінуўшы двух малалетніх сыноў Усяслава і Брачыслава. Усяслаў у хуткім часе наследваў бацьку, і князем полацкім настаў Брачыслаў, ён працягваў палітыку свайго бацькі і бабулькі.

Неабходна падкрэсліць, што ў Полацкім княстве, як наогул на беларускіх землях, пашырэнне і ўмацаванне хрысціянства праходзіла лагодна і спакойна. Перш за ўсё таму, што з навукай Хрыстовай, як ужо згадвалася раней, насельніцтва было крыху азнаёмлена, затым хрысціянізацыя і евангелізацыя праводзіліся мірным шляхам праз тлумачэнне і пераконванне словам і павучальнымі прыкладамі. Пры тым нярэдка хрысціянства не столькі ўводзілася, колькі ўзнаўлялася, адраджалася. Таму ў летапісах і іншых дакументах няма звестак пра выступленні супраць хрысціянства ў Полацкай зямлі.

Пакуль што да нас не дайшлі верагодныя звесткі пра намечаныя на бягучы год урачыстасці. Але Праваслаўная Царква на Беларусі разам з беларускімі вучонымі, пісьменнікамі, царкоўнымі і грамадскімі дзеячамі ўжо ў мінулым годзе інаўгуравалі ўшанаванне 1000-годдзя Полацкай епархіі. У цыкле „Асветнікі зямлі Беларускае" Полацка-Віцебская праваслаўная епархія, Беларускі фонд культуры, Віцебская абласная рада Таварыства аховы памнікаў гісторыі і культуры і Абласное краязнаўчае аб'яднанне правялі ў Віцебску і Полацку 16-17 лістапада 1991 г. навуковы сімпозіум, прысвечаны 830-годдзю стварэння Лазарам Богшам крыжа для прападобнае Еўфрасінні Полацкае. Сімпозіум адкрыў і з пастырскім словам да яго ўдзельнікаў звярнуўся епіскап полацкі і віцебскі Дзмітрый. Сярод больш за 20 дакладаў і выступленняў былі і такія, якія непасрэдна закранаалі пытанні аб пачатках хрысціянства на Полаччыне, як напрыклад, А. Грыцкевіча „Праваслаўная Царква ў Полацкім княстве", В. Чамярыцкага „Полацкі летапіс. Загадкі, гіпотэзы, меркаванні", Н. Здановіч „Асноўныя вынікі архітэктурна-археалагічнага даследвання Полацка", Ю. Піскуна „Іканапіс Полацка XII-XVI ст.", В. Шматава „Да гісторыі Полацкае Адзігітрыі" і шэраг іншых.

Нас, праваслаўных беларусаў у Польшчы, асабліва радуе тое, што ва ўваскрэслай Беларускай Дзяржаве адначасна з нацыянальнай свядомасцю адраджаецца праваслаўнае духовае жыццё і што беларуская інтэлігенцыя разам з праваслаўным духавенствам, з усім народам шукае і знаходзіць карані беларускай культуры ў Праваслаўі, вяртаецца да веры сваіх продкаў. Таму мы ўпэўнены, што святкаванні 1000-годдзя Полацкай епархіі будуць вялікай агульнанацыянальнай беларускай урачыстасцю.

Мікола Гайдук

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



ПРО ЦЕРКОВНУ УНІЮ ч. II

МИХАЙЛО ГРУШЕВСЬКИЙ

На сеймах православні старалися добитися, щоб владиків уніатів скинено і на будуче церковні посади правительство роздавало тільки православним. Трудна це була справа, бо між сенаторами, що засідали у Верхній Палаті сеймовій, православних було всього кілька чоловік, а й ті вимерли один за другим, бо переходили на католицьку сторону, а в Нижній Палаті засідали депутати шляхетські, православних також була незначна кількість. Але громадянство українське і білоруське справді показало величезну енергію братства; міщани, духовеньство, шляхта вели агітацію й усіма способами впливали на шляхетські сеймики, щоб вибирали депутатів прихильних та вкладали в інструкції для них домагання прав для православних. Зєдналися для того з поляками протестантами і литвинами, котрих католицтво почало давити... Справді щирого поважання варті були ці недобитки шляхетські, що махнули рукою на ласку Королівську і всіх можних світу сього, боронили завзято своєї справи церковної, котра в їх поняттях була справою національною, бо Православна Церква вважалася, як ми вже знаємо, підставою цілого національного життя, і здавалося, що з упадком Православної Церкви впаде до решти все життя національне. Галичина, найбільше виставлена на натиск польський, принаймні мала те щастя, що тутешні обидва владики Львівський і Перемишльський зосталися при Православних, а найгірше було на Побужу і на Холмщині, бо вони були в руках панів католиків і владиків уніатів. На Волині і на Київщині боротися проти владиків уніатів допомагали пани православні. Коли Король захотів відібрати від Православного Архимандрита Никифора Тура Печерську Лавру, цей найбагатший монастир і взагалі найсильнішу твердиню православну, то Київський воєвода Василь Костянтин Острозький навіть пальцем не поворухнув аби сповнити королівський наказ. Коли ж Король послав свого дворянина, щоб силоміць відібрав Печерський монастир від Тура і віддав його митрополиту уніату. Тур, збройною відсіччю, оборонив монастир, обсадив його воєнним народом, а потім різними „наливайками", як скаржилися уніати. Оружною силою боронив маєткі печерські, що Король хотів відібрати від нього. Так само відборонено Жидичиньський монастир, найбільший з Волиньських монастирів. Великий відчай огорнув Православних, з тим більшою увагою звернули вони очі, коли побачили, або скоріше духом відчули, що прибуває їм на допомогу нова сила у Козаччині... Коли митрополит Потій, осмілений розгромом віленьських православних, попробував те саме зробити у другій своїй митрополичій столиці Києві, та післав туди свого намісника, гетьман козацький Тискиневич і остеріг його, щоб не важився неволити духовних і підбивати під свою владу. Бо в такому випадку, він, Гетьман, уже дає наказ козакам, того намісника „де небуть здибавши, як пса вбити". Українське громадянство відчуло, що під охороною козацькою знайшовся для нього міцний грунт під ногами, і що там, на далекім краю Української землі, під ослоною порогів козацьких, може воно повести далі свою народну роботу.

Ліна Костенко

ХРАМИ

Мій дід Михайло був храмостроїтель.
Возводив храми, себто цілий вік
Він був чернець, з дияволом воїтель,
Печерник боговгодний чоловік.
Він був самітник.Дуже був суворий.
Між Вогом, чортом душу не двоїв.
І досі поминають у соборах –
Храмостроїтель Михаїл.
Жив у землі, мовчущий не у злобі
Труждався сам, нікого не наймав.
І грошей зроду шеляга не мав.
Він працював до поту на возлові.
Ті тридцять срібних теж були грошима.
Це гріх.Це сльози діви Міріам.
Він був святий.Він жив непогрішимо
І не за гроші будував свій храм.
Різьбив вівтар,збивав тесові паперті,
Де з малювань тонких,як листя папороті,
Світився лик розп'ятого Христа.
Він ставляв хори,амфори й амвони.
В єпархію по ладан дибуляв.
А щоб кращіше вам биляли дзвони,
Шпіатеру до міді добавляв.
Він баню зводив,не зійшовши з місця.
Він бляху в ромби краяв, мов сатин,
Коли стояв над келією місяць,
Влідий як німб, загублений святим.
Тягав каміння – мурувати брами.
Стругав божник...за північ не куняв...
І так у мислях збудувавши храми,
Торгуючих із храму виганяв.

ПЕРШИЙ МІСЦЕВИЙ МИТРОПОЛИТ КИЇВСЬКОЇ РУСІ

Після святого хрещення митрополитами Київської Русі були греки. Це поширювало впливи Візантії не тільки в церковному, але й у політичному розумінні. В міру зростання сили Церкви і держави над Дніпром, виникало прагнення положення тами претензіям на всесвітню владу Візантійського патріарха та імператора, а тим більше подібним спробам Римського папи. За панування князя Ярослава Мудрого суперечності з Візантією поглибилися. Дійшло навіть до воєнної конфронтації 1043р. В таких умовах князь прямував до унезалежнення Церкви від Царгороду. У 1051р. без благословення патріарха собор єпископів вибрав Київським митрополитом місцевого пресвітера Церкви в літній резиденції Ярослава, Мудрого Іларіона. „Києво-Печерський патерик" охарактеризував його так: „Муж благочестив божественным писанием разумень, постник". Іларіон був славним проповідником, про що свідчать приписувані йому проповіді „Слово о законе и благодати", а також „Исповедание веры" – повчання священникам і „Послание к брату столпнику". Найважливішою пам'яткою староруської гомілетики було саме „Слово", створене між 1037- 1043 роками. Повний його заголовок у перекладі на сучасну українську мову такий: „Про закон, даний Мойсеєм і про благодать та істину, що з'явились через Ісуса Христа, і як закон відійшов, благодать же та істини всю землю наповнила, і віра між усіма народами поширилась, і між нашим народом руським, і похвала нашому Володимирові, що нас охрестив, і молився до Бога від усієї землі нашої". Тема „Слова" – релігійно-історична перевага християнства над іудейством і любов до Батьківщини. Автор проголошує ідею рівноправності народів, бо ж „Эвангелієм" і хрещенням Бог спас усі народи. Руський народ так само прославлений Богом, як інші. Тому даремні зазіхання будь-кого на вселеньське панування. Засада рівноправності Русі виключає будь- яку опіку, бо „вся страны благий Бог помиловавь и нас не презревсь хоте и спасе нас и в разум истинный приведе". Твір складається з трьох частин. У першій частині проповідник говорить про закон Старого Заповіту, що підготовляв людей до пришестя Христа на землю, і до Нового Заповіту – благодаті, піклування про спасіння людського роду. В другій частині „Слова" Іларіон з'ясовує історію поширення християнства на землі, а потім на руських землях. Він складає шану Князю Володимиру – Князь бо сам просвітився і просвітив увесь народ, усю рідну землю, ставши рівним апостольською працею Константинові Великому, який покорив Богові греко-римську імперію. Звертаючись до Володимира, проповідник говорив: „Прославмо ж і ми хоч малими похвалами того, хто довершив великих дивних діл, нашого учителя і настсвника, великого князя нашої землі Володимира, внука давнього Ігоря, а сина славного Святослава, які будучи володарями в своїх часах, відвагою і хоробрістю прославилися в багатьох землях і згадиються та славляться... Встань з гробу твого, чесна голово, встань, прокинься від сну, бо ти не вмер, ти спиш до загального всіх воскресіння... Подивись і на місто, що сяє величністю, подивись на квітучі церкви, подивись на зріст Христової віри, подивись на місто, що сяє й блищить іконами святих, повне пахощів від кадил, місто, яке прославляють, у якому все чути святі Божі співи. І побачивши все це втішся і зрадій та прослав благого Бога, який це все довершив". Возвеличення Князя Володимира мало зв'язок з опором греків проти його канонізації. Третя частина „Слова" становить молитву до Бога від усієї руської землі: „Пом'яни, як Благий, і нас вбогих Твоїх... Не підносим рук наших до Бога чужого, не слідуємо за яким пророком, не держимо єретицької науки, але визнаємо Тебе, правдивого Бога. Доки стоїть світ цей, не наведи на нас напасті та покуси і не віддай нас у руки чужоземців, щоб не назвався город Твій городом полонених і стадо Твоє зайде в землі не свої, щоб не сказали про нас народи – де є Бог їх. Не напусти на нас скорботи, голоду, наглої смерті, вогню, повені, щоб не відпали нетверді у Вірі. Продовж ласку Твою на людей Твоїх, ворогів прожени, спокій зміцни, народи змири, нестатки заміни добробутом. „Слово" Іларіона високе, ідейне та художнє досягнення ораторської прози у всій Слов'янщині. Воно мало вплив на пізніші твори на Україні, на ньому взорувався сербський чернець Доментіан у житіях Симеона і Сави. Хоч від часу обрання Іларіона Київським митрополитом минає 940 років, віщі його слова не в одному актуальні й у наші дні.

Я.М.



Софійський Собор у Києві.

KUL O APOSTOŁACH SŁOWIAN

Katolicki Uniwersytet Lubelski wydał w dwu tomach monografię naukową na temat misji cyrylo-metodiańskiej. Jest ona pokłosiem międzynarodowej sesji, która miała miejsce w tej uczelni w 1985 r., z okazji jubileuszu 1100-lecia śmierci św. Metodego. Pierwszy tom prezentuje wygłoszone referaty.

Wśród autorów znaleźli się katolicy, grekokatolicy i prawosławni. Ostatnich reprezentowali: ks. abp **Sawa**, ks. **Henryk Paprocki** oraz **Aleksander Naumow**. Referat ks. abp Sawy "Ślady działalności misyjnej św. Metodego na ziemiach polskich" zasługuje na uwagę. Zyskał wysoką ocenę naukowych środowisk katolickich. Mówi o reliktowych śladach, na podstawie których możemy hipotetycznie rekonstruować istnienie obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich na długo przed chrztem w obrządku łacińskim. Podkreślanie tej genezy polskiego prawosławia ma swoja wagę, jest akceptacją całej spuścizny cyrylo-metodiańskiej przez nasz Kościół. Ks. Paprocki przedstawił referat "Liturgiczny kult świętych Cyryla i Metodego w Rosyjskim Kościele Prawosławnym", a doc. Naumow z Uniwersytetu Jagiellońskiego dał się poznać jako kompetentny teolog ("Metody jako święty").

W literaturze naukowej żywo dyskutowana jest kwestia liturgii słowiańskiej (metodiańskiej), czy miała ona charakter rzymski czy bizantyjski? W tej materii wypowiada się jeden z najbardziej cenionych liturgistów naszej doby, jezuita wschodniego obrządku **M.Arranz**. Odrzuca on powszechnie przyjmowaną hipotezę liturgii św. Piotra, wypowiada się zdecydowanie za bizantyjskim charakterem liturgii celebrowanej przez Braci Sołuńskich. Polemizuje z nim ks. **Mieczysław Olszewski** z Białegostoku ("U początków liturgii słowiańskiej").

Z pozostałych autorów wspomnieć warto **Giorgio Eldarowa**, unickiego archimandrytę ("Święci Cyryl i Metody - ojcowie teologii słowiańskiej"), znakomity szkic, gdzie całą specyfikę teologii słowiańskiego prawosławia wywodzi ze spuścizny myślowej Apostołów Słowian. Ks. **Bolesław Kumor** z KUL-u pisze o kulcie Świętych Braci wśród emigracji polskiej w USA, a **Andrzej Chodkiewicz** o Tradycjach cyrylo-metodiańskich w Polsce i o ożywieniu ich kultu w ostatnim czasie, jako wspólnych patronów prawosławnych i katolickich.

Niezwykle szczegółowo została potraktowana panorama jubileuszu metodiańskiego pióra ks. **Jana Sergiusza Gajka**. Mamy tam dokładne relacje z obchodów w różnych krajach, zarówno przez katolickie jak i unickie oraz prawosławne środowiska.

Cenny jest tom drugi, zawierający dokumentację. Znajduje się tam biografia Cyryla i Metodego, wszystkie dokumenty papieskie na temat ich misji, jak również dokumenty Kościołów lokalnych prawosławych i katolickich. Tom zamyka wykaz ważniejszej literatury.

T.W.

Cyryl i Metody Apostołowie i Nauczyciele Słowian. Studia i dokumenty. Redaktorzy tomu: Jan Sergiusz Gajek MIC Leonard Górka SVD KUL Lublin 1991.

KUKŁA W MUZEUM

Kuzyn **Stalina**, **Budu Swanidze**, członek rodziny, który bardzo blisko znał dyktatora, jego pierwszą żonę **Keke Swanidze, Nadieżdę Alliłujewą**, ich córkę **Swietłanę** i opisał rodzinne życie "ojca narodów" w książce "Mój wujaszek Józef Stalin" (ukazała się na Zachodzie w 1953 r.) przekazuje rozmowę Stalina z **Ter-Oganesowym**, przeprowadzoną w jego obecności.

Rzuca ona światło na perypetie z mumią Lenina.

Budu Swanidze pozostał na Zachodzie. Pracował w ambasadzie ZSRR w Wiedniu.

xxx

"Zwyczajny obiad, jak zawsze. Był na nim tylko jeden gość Ter-Oganesew - pełnomocnik rządu na obwód wołżański.

Dopiero co przyjechał z Kujbyszewa, gdzie znajdowały się państwowe archiwa i przebywali członkowie korpusu dyplomatycznego, kiedy Moskwie zagrażało niebezpieczeństwo.

Ter-Oganesow przyjechał, by porozmawiać z moim wujaszkiem w bardzo specyficznej sprawie - o stanie zabalsamowanych zwłok **Lenina**, przewiezionych z Moskwy do Kujbyszewa. Należało je przetransportować do Kazania.

Ciało szybko ulegało rozkładowi i eksperci byli zdania, że nie sposób je nadal zachowywać.

Stalin wydał surowe zarządzenie, aby za każdą cenę i wszelkimi środkami zachować zwłoki.

- Nasz lud jest bardzo przesądny - powiedział. - Jeśli ciało Lenina ulegnie ostatecznemu rozkładowi, przyjmie to za złą wróżbę i ich strach może nawet wpłynąć na zachowanie podczas wojny.

Kazał więc restaurować zwłoki i umieścić w mauzoleum w pobliżu Wołgi, by od czasu do czasu pokazywać je żołnierzom przyjeżdżającym z frontu na urlop.

Z rozmowy tej dowiedziałem się pikantnych, nie znanych mi przedtem, szczegółów.

Odnośnie decyzji Biura Politycznego w 1924 r. o zabalsamowaniu trupa Lenina, na przykład Stalin powiedział:

- To **Krasin** (pierwszy radziecki ambasador we Francji) zaproponował Politbiurowi zabalsamować zwłoki Lenina.

- Początkowo byłem zdumiony cynizmem tonu Karasina - kontynuował Stalin - ale w końcu ustąpiłem i głosowałem za jego propozycją. Powinniśmy teraz zachować obrzęd przez nas samych stworzony.

W toku rozmowy Ter-Oganesow opowiedział o zdarzeniu, którego sam był świadkiem.

Otóż podczas kolektywizacji staruszka wieśniaczka przyjechała do Moskwy i udała się do mauzoleum, o którym jej mówiono jak o głównej świątyni stolicy. Uklękła na kolana przed mauzoleum i na głos modliła się: "Towarzyszu Lenin, obrońco nasz, zbaw nas od tych diabłów komunistów i ich głównego szatana Stalina".

dokończenie na str. 20

Cerkwie w grafice - od monumentalnych, jak chociażby ta w Białymstoku pw. Świętego Ducha, po małe wiejskie jak ta w Narojkach koło Drohiczyna. **Władysław Pietruk** - grafik wypełnia pewną lukę tematyczną i artystyczną. Nie tyle zabytki "zerowe" architektury, ile cerkwie, wiejskie chaty, stodoły, głównie rodem ze "Ściany Wschodniej" stanowią jego twórczą inspirację. Bo piękne jest w zasięgu ręki.

W Liceum Plastycznym w Supraślu uczył się tkactwa artystycznego. W latach 1973-79 studiował w Wyższej Szkole Grafiki i Grafiki Książkowej w Lipsku w byłej NRD. Miał wystawy swoich prac w Berlinie, Rostoku, Lipsku, Przasnyszu, Iławie, Białymstoku, Siemiatyczach. Wiele jego grafik trafiło do prywatnych zbiorów w kraju i za granicą.



Cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku

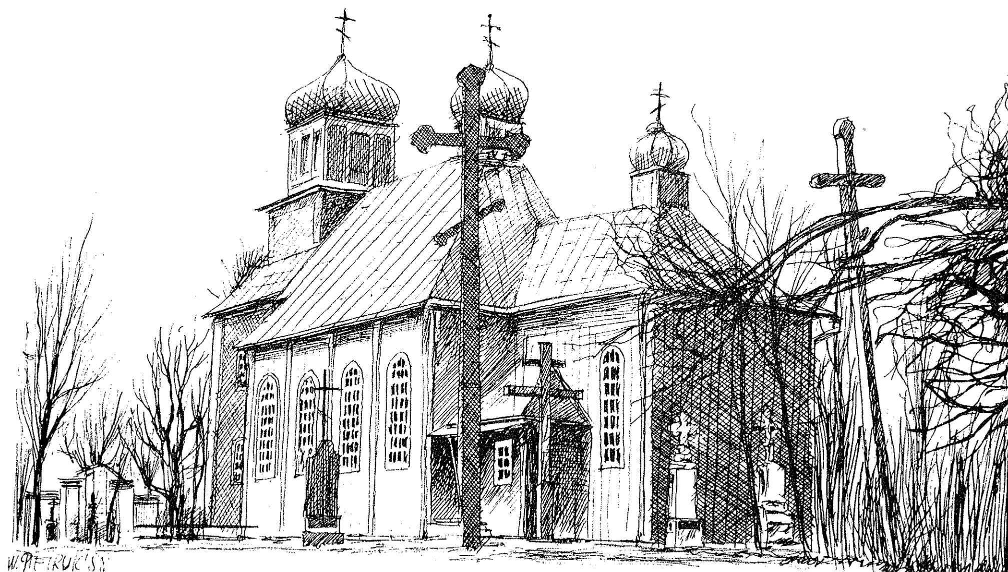
PIĘKNE W ZASIĘGU RĘKI

Władysław Pietruk wykonał ilustracje do około 30 tomików poezji, jest autorem wielu plakatów. Na co dzień pracuje jako redaktor techniczny w "Nivie" i "Kurierze Podlaskim". Swoimi technicznymi umiejętnościami wspiera również "Przegląd Prawosławny".

- Dzisiaj nie są czasy dobre dla artystów - stwierdza. - Ilu jest koneserów obrazów? - pyta. Bardzo niewielu.

Dlatego uważa, że artysta powinien mieć również "konkretny" zawód, jak np. on - redaktora technicznego, uprawiającego m.in. grafikę i skład komputerowy czy grafika książkowego. I tu, jak w każdym zawodzie, niezbędna jest solidność, dokładność, pracowitość, zwłaszcza w czasach, gdy trzeba zabiegać o zleceniodawców. Tych jednak W. Pietrukowi nie brakuje. Oni "pozwalają" mu pracować często do późnego wieczora.

Uprawiając grafikę ma szansę docierać do masowego odbiorcy. Wykonany rysunek może być już jutro odbierany w gazecie przez tysiące czytelników. Podobnie jak książka. Właśnie niebawem ukaże się album Władysława Pietruka "Stare jest piękne", zawierający rysunki z architekturą Białostocczyzny.



Cerkiew św. Michała Archanioła w Trześciance



Narojki. Cerkiew św.św. Kosmy i Damiana.

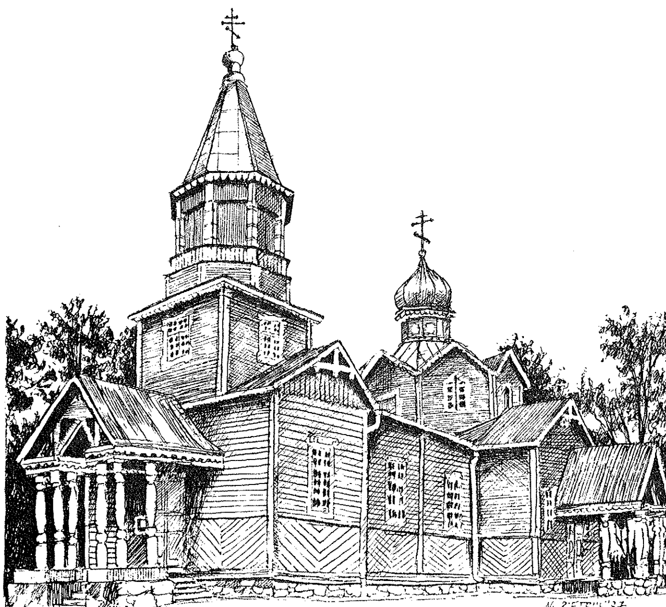
W.Pietruk chciałby wydać kolejny album - cerkwi znajdujących się na "Ścianie Wschodniej". Niestety, do takiego przedsięwzięcia niezbędny jest sponsor.

Boleje nad ubożeniem naszych cerkwi. Nad tym, że coraz mniej zastaje w nich starych, wartościowych pod względem artystycznym ikon. Wiele nie konserwowanych i nie odnawianych niszczeje. Inne stają się łupem złodziei. Te z terenu byłego Związku Radzieckiego i Polski znajdują licznych nabywców na Zachodzie. Niestety przeważnie takich, którzy ikonę traktują tylko jako "modny towar", sposób na lokatę kapitału.

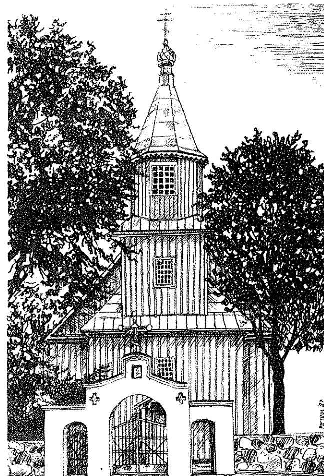
W.Pietruk uważa, że parafie powinny przynajmniej w pewnym stopniu przerywać łańcuch przepływu ikon na Zachód, wykupując je w "Desie" czy innych galeriach. Tam bowiem trafia wiele cennych i stosunkowo tanich ikon ze Wschodu.

Czy my musimy zadawalać się jedynie ikonami - olendrukami w naszych cerkwiach?

(ar)



Nowa Wola. Cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela.



Cerkiew św. Michała Archanioła w Orli.



Cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego w Fastach k.Białegostoku.

Kukła w muzeum

dokończenie ze str. 17

Wujaszek mój rechotał, ale naraz spoważniał i rzekł do Ter-Oganesowa:

- Wiesz co, Georgun, ten przypadek dowodzi, że przeobraziliśmy się w prawdziwy rosyjski rząd narodowy. Nieważne, że babcia nazwała mnie szatanem. Ważne jest to, że przyszła modlić się przed leninowskim mauzoleum, nie zaś przed relikwiami świętych carskich. Kiedy wybuchła wojna, najbardziej mnie niepokoiło to, jak zareaguje naród na pierwsze nieuniknione wojenne porażki. Teraz wiem, że naród nas uznaje za rząd narodowy. Nie może być wątpliwości, że tę wojnę wygramy, nawet jeśli przeciągnie się ona na całe lata.

Wreszcie powiedział:

- Jeżeli nie sposób zachować ciała, powinniśmy czymś je zastąpić. Trzeba będzie zamienić sztuczną postacią. Należy ją wykonać ze specjalnego tworzywa, trwałego, solidnego i podobnego do oryginału. Musi być doskonała.

Tak też zrobiono. Potem dowiedziałem się, że zabalsamowane zwłoki Lenina zostały zastąpione sztucznym manekinem, wykonanym w Kazaniu przez grupę rzeźbiarzy, których dobierał **Beria.**

Sporządzili dokładną reprodukcję zwłok.

Trup Lenina został spalony, popiół zebrano do urny i zatopiono w Wołdze w pobliżu Uljanowska, poprzednio Symbirska, gdzie Lenin Uljanow przyszedł na świat w 1870 roku.

Tak oto pielgrzymi, którzy cierpliwie oczekiwali w ogonku przed mauzoleum Lenina w Moskwie i wierzyli w autentyczność relikwii rosyjskiego komunistycznego świętego, oglądają nie zwłoki Lenina lecz sztuczną kukłę.

Od redakcji : Szkoda, że stalinowski kuzyn nie podał, co się stało z owymi nieszczęsnymi rzeźbiarzami, wybrańcami Berii, wykonawcami tego makabrycznego manekinu, który przez ponad 50 lat odbierał boską cześć od setek milionów obywateli kraju "zwycięskiego socjalizmu".

"O TY, CO GRÓD ZAMKOWY NOWOGRÓDZKI OCHRANIASZ..."

Górę nowogródzką widać z daleka. Jest jednym z najwyższych wzniesień na Białorusi. Dziś po znajdującym się na niej dawnym zamczysku pozostały, wielokrotnie fotografowane, ciemnoczerwone zwaliska dwóch baszt. Dobrze, że przynajmniej tyle ostało się do naszych czasów po "zamku na barkach nowogródzkiej góry" - "zamku stołecznego Nowogródek"!

To właśnie widok tego zamku zapłodnił wyobraźnię **Adama Mickiewicza** przy pisaniu poematu "Grażyna".

Navahradak - Novogrudok - Nowogródek. To obok Połocka, Turowa, Grodna, Lidy i Brześcia jeden z najstarszych grodów Biało- czy ściślej Czarno - Rusi, gród, którego początki toną w mroku dziejów. Jedni z ruskich kronikarzy przypisują jego założenie **Jarosławowi Mądremu**, inni synowi **Włodziemierza Monomacha** - księciu **Jaropełkowi**, inni jeszcze twierdzą, że faktycznym jego założycielem stał się w roku 1241 wielki książę litewski **Erdziwiłł.**

Po Erdziwille przejął władzę jego brat **Mendog**, w pełni respektując nadaną Nowogródkowi stołeczną rangę i charakter. Kolejno następują napady krzyżackie i tatarskie, zamek nowogródzki broni się jednak i nie poddaje najeźdźcom. Przyjąwszy w 1252 r. chrzest w obrządku rzymskokatolickim z rąk Krzyżaków, Mendog koronuje się na zamku nowogródzkim na króla litewskiego, a w ceremonii koronacji uczestniczy legat papieża **Inocentego IV**. Odbywa się ona z ogromnym przepychem. Wkrótce jednak odpada od chrześcijaństwa.

Przy trakcie korelickim, tuż pod Nowogródkiem, piętrzy się wzniesienie, gdzie Mendog jakoby był pochowany - tzw. Góra Mendoga. Kolejnym księciem nowogródzkim został syn Mendoga - **Wojsiełk.** Także i on przyjął chrzest, jednak nie katolicki, a prawosławny i - rzecz dla historyków szokująca - przywdział szaty mnisze, zamykając się w monasterze.

Krzyżacy nie zaprzestają knowań i napadów, którym Nowogródek stara się stawiać czoła. U schyłku XIII wieku utwierdza swe panowanie w Nowogródku nowa dynastia **Lutuwera** i gród rośnie w znaczenie za synów Lutuwera: **Witenesa i Giedymina.** W 1314 r. ma miejsce spalenie Nowogródka, a w 1391 Krzyżacy pod wodzą **Konrada Wallenroda** napadają i niszczą gród po raz drugi. I wreszcie po śmierci Giedymina przeszedł w posiadanie księcia **Witolda.**

Wszystko wskazuje, że to właśnie z działalnością budowlaną można i należy wiązać architekturę zachowanych pozostałości baszt i w ogóle ten kształt i wygląd zamku, jaki wyłonił się w wyniku robót badawczo-konserwatorskich przeprowadzonych na terenie góry zamkowej w latach dwudziestych. Były to roboty nie bez związku z sypaniem Mickiewiczowskiego kopca pamiątkowego, sfinalizowane na koszt ówczesnej polskiej Okręgowej Nowogródzkiej Dyrekcji Robót Publicznych. Zadbano wówczas o zabezpieczenie przyporami wspomnianych zwalisk baszty wejściowej i środkowej.

Czy nie największym osiągnięciem badaczy nowogródzkiej góry było odkrycie



Ruiny "zamku na barkach nowogródzkiej góry".

zrębów jakiejś budwoli? Znajdowała się ona pod grubą warstwą gruzu przy murze obronnym, gdzie do 1850 r. stał XVII-wieczny kościółek. Jak się okazało, były to fundamenty i podziemne sklepienia prawosławnej cerkiewki.

Pozostałości po niej zostały powtórnie poddane badaniom niespełna dwadzieścia lat temu. Przeprowadził je zespół leningradzkich archeologów pod kierunkiem **M.W. Malewskiej**. Okazało się, że wzniesiona w pierwszej połowie XIV wieku cerkiewka, to budowla na planie krzyża o rozmiarach 12,2 na 13 m. z pojedyńcza absydą i niedużą, zwróconą na zachód, kruchtą. W drugiej połowie XIV w. świątynia została poddana przebudowie. Wsparto sklepienia czterema filarami, w północno-wschodniej części dodano boczny ołtarz i ułożono ceglaną posadzkę. Możliwe, że nawy boczne i absyda były wyposażone w sklepienia żebrowane.

Wartość poznawcza XIV-wiecznej cerkiewki okazuje się tym większa, że - jak o tym wiemy ze źródeł pisanych - była ona widownią wiekopomnych historycznych wydarzeń. To właśnie w tej cerkiewce, pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Bożej, zebrał się w 1415 r., na wniosek księcia Witolda, sobór biskupów prawosławnych, by wybrać na metropolitę kijowskiego **Grigorija Camblaka** i tym samym uniezależnić Cerkiew prawosławną na ziemiach zachodnioruskich od zwierzchnictwa metropolity moskiewskiego. To ona otwiera poczet nowogródzkich domów Bożych wschodniego obrządku, o których jest mowa w dyplomie króla **Zygmunta III**. I właśnie w tej najpierw prawosławnej, a w późniejszych czasach unickiej cerkiewce na dziedzińcu zamkowym odbierała cześć ikona Matki Bożej, którą - wbrew zdaniu niektórych - pozwolimy sobie zidentyfikować z tą Matką Bożą, do której - w ślad za apostrofą do Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej - zwrócił sie Poeta w inwokacji "Pana Tadeusza": *"O Ty, co gród zamkowy nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem..."*.

II

Sprawa powyższej identyfikacji jest o tyle skomplikowana, że wizerunek Matki Bożej Zamkowej w wieku XVIII i w czasach dzieciństwa Mickiewicza nie był jedynym maryjnym wizerunkiem, otaczanym w Nowogródku czcią. Było ich więcej. Był nim zwłaszcza obraz wystawiony do publicznego kultu w kościele jezuickim (dalej będziemy o nim mówili jako o wizerunku jezuicko-nowogródzkim). Obraz ten cieszył się znacznym rozgłosem z racji dziejących się przy nim cudów i doczekał się wydania sławiących go pochwał, a także ikonograficznych podobizn.

Wątpliwości może wzbudzać to, że gdy śmiertelnie chory jako dziecko Mickiewicz ofiarowywany był przez matkę Matce Bożej i doznawał z jej strony cudownego uzdrowienia, zamek był od dawna w ruinie. Spalili



Wnętrze cerkwi Borysoglebskiej w Nowogródku z wystawioną świętą ikoną. Zdjęcie z początku XX w.

go w 1710 r. Szwedzi. Nie istniała już cerkiewka zamkowa ani nie było w niej, otaczanej kultem, cudownej zamkowej ikony.

Nie sposób jednak zaprzeczyć istnieniu wizerunku jezuicko-nowogródzkiego i temu, że darzony on był przez nowogródczan nabożeństwem. **Na pewno jednak nie ten wizerunek miał autor "Pana Tadeusza" na myśli i nie z nim łaczył swoje uproszone przez matkę cudowne uzdrowienie. Argumentem jest tu odautorski przypisek, w którym Poeta wyraźnie nazwał Matkę Bożą "Zamkowa", co rozstrzyga rzecz ponad wszelką wątpliwość, jako że wizerunek jezuicko-nowogródzki nigdy do zamku żadnego odniesienia nie miał.** Zainteresowanych odsyłam do "Nowogródczyzny Mickiewiczowskiej" **Wacława Borowego** i jego polemiki z nieprzekonywującą tezą ks. **Wacława Kapucyna.**

W czasach, o których mowa, cerkiewki na zamku dawno nie było, jednak święta ikona przeniesiona do unickiej, a po 1839 r. prawosławnej nowogródzkiej cerkwi Borysoglebskiej, bynajmniej nie utraciła w oczach wiernych swej tożsamości starożytnej zamkowej ikony Bogurodzicy. I o łaskach doznawanych przez modlących się przed nią mowa jest w kantyczce, wydanej w 1817 r. w drukarni bazyliańskiej w Wilnie.

Oto jej fragment, cytowany z książki ks. M.S. "Unicka Matka Boska zamkowa na czele "Pana Tadeusza"" (Lwów 1898):

Najświętsza Panno Nowogródzka Pani
Słyniesz łaskami w Twoim wizerunku
Nie odmawiając nikomu ratunku
Nie spuszczaj tedy i nas z Twej obrony (...)
Gdy w zamku Twoim szukamy ochrony.

Zgadzam się w pełni z ks. M.S., konkludującym swój wywód: **"Cudowny obraz, który w duszy Poety tak rzewne a niezatarte pozostawił wspomnienie, nie znajdował się ani w Witołdowej farze, ani u OO Dominikanów, ani w żadnym innym łacińskim kościele, ale w grodzie zamkowym, gdzie wewnątrz stała cerkiew pierwotnie prawosławna, później unicka".**

dokończenie na str. 22

"O TY, CO GRÓD ZAMKOWY NOWOGRÓDZKI OCHRANIASZ..."

dokończenie ze str. 21

I za w pełni przekonywujący uznać także wypada wyciągnięty przez tegoż ks. M.S. dalszy wniosek:

"Nie da się też żadną miarą utrzymać wersja, że obraz w zamku przeniesiony był do OO Jezuitów, a później u fary się znajdował, naprzód dlatego, że między obydwoma obrządkami nawet po zjednoczeniu w wierze, panowała oddzielność i nie byliby nigdy unici łacinnikom łaskami słynącego obrazu oddali, a potem pieśń z kantyczek świadczy najwyraźniej, że Matka Boska, co była kiedyś na zamku, pod strażą OO Bazylianów pozostawała zatem bez żadnej wątpliwości w ich cerkwi św.św. Borysa i Gleba".

Czy w Nowogródku anno 1991 istnieje cerkiew Borysoglebska i czy odbiera w niej cześć upamiętniona przez Mickiewicza zamkowa ikona Bogurodzicy? **Otóż cerkiew ta jako budwola istnieje, ale w latach 50. uległa desakralizacji i rozlokowano w niej miejskie archiwum.** Ikony zaś nie było już tu w latach dwudziestolecia międzywojennego, gdy świątynia była jeszcze obiektem religijnego kultu. W 1915 r. została ona wywieziona przez ewakuujące się z Nowogródka wojsko rosyjskie i dalszy jej los jest nieznany.

Zniknięcie po 1915 r. ikony z horyzontu Nowogródka nie jest wszakże jednoznaczne z tym, by nie zachował się po niej materialny ślad. Po żmudnych poszukiwaniach udało mi się wpaść na trop zdjęcia wnętrza cerkwi Borysoglebskiej z początku XX w., z wystawioną w bocznej nawie czcigodną ikoną. Była ona umieszczona w szafce nazywanej w języku cerkiewnym kiotem. Zamieszczamy to nigdy nie reprodukowane dotąd zdjęcie ikony i polecamy uwadze rzucającą się w oczy przynależność wizerunku do sztuki chrześcijańskiego Orientu. **Ewidentną swoją bizantyjskością wizerunek Nowogródzkiej Zamkowej Matki Bożej wyraźnie kontrastuje z wybitnie zachodnim wizerunkiem Jezuicko-Nowogródzkim,** który po dziś dzień szczęśliwie się zachował i odbiera cześć w kaplicy przy nowogródzkim katolickim kościele Przemienienia Pańskiego (tzw. Fara Witoldowa u stóp Góry Zamkowej). Nie chcę ujmować szacowności ostatniemu obrazowi. Uważam jednak, że **historyczna prawda wymaga, by nie mieszać go z tą zamkową starożytną ikoną Bogarodzicy, do której zaadresował swą apostrofę Adam Mickiewicz. A w ukazujących się reportażach z Nowogródka bez tego mieszania bynajmniej się nie obywa!**

Wiemy, że wiekopomna ikona była namalowana na płótnie, a nie na drewnie. Jeżeli wierzyć umieszczonemu na niej w czasach późniejszych cerkiewnosłowiańskiemu napisowi, obraz wynoszony na nabożeństwo polowe służył wojskom. Napis ten informuje, że ikonę po pożarze zamku przeniósł do cerkwi świętych braci Borysa i Gleba "preswyter cerkvy Preczystoj Bohorodycy" **Paweł Kryskowicz.**

Choć ikona przestała służyć wierzącym, świątynia pod wezwaniem świętych braci, ofiarą swego życia pieczętujących wierność ewangelicznemu ideałowi, nie przestaje nadal przyciągać uwagi jako obiekt zabytkowy. Jej budowniczowie to książęta Ostrogscy i w swym zrębie pochodzi ona z początku XVII wieku. Kiedy w XVII w. stała się świątynią unicką, została przebudowana w stylu gotyckim. Architektura jej odznacza się różnorodnością motywów konstrukcyjno - ornamentacyjnych, występujących na zewnątrz w formie charakterystycznych wielobocznych przypór i laskowań oraz rozpiętych nad trzema nawami gwiaździstych sklepień.

W latach 60. na terenie cerkwi prowadzono badania archeologiczne. Dokonano bardzo interesujących odkryć. Okazało się, że XVI-wieczna cerkiew zastąpiła inny, już w tym miejscu istniejący i również mający za patronów świętych braci Borysa i Gleba, dom Boży. Ściany dawniejszej cerkwi były zbudowane z cegły formatu bizantyńskiego i bloków porowatego kamienia wapiennego. Od północy i zachodu przylegały do świątyni kruchty, w nawach środkowej i północnej występowały posadzki z majolikowych płytek i przybudówki w postaci galerii. Okres powstania budowli można odnieść do środka, względnie drugiej połowy XII wieku, a więc do czasu, gdy "stołeczny Nowogródek" pozostawał we władaniu udzielnych książąt ruskich i nie był jeszcze włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Andrzej Kempfi
repr. zdjęć: autor

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

STRYKI

Wieś, leżąca na terenie parafii Augustowo, nazwę swą wywodzi od słowa stryk - brat ojca. Położona jest wśród dużych lasów, obfitujących w jagody i grzyby. Okolice Stryków są bogate także w interesujące nazwy miejscowe, jak: Puodwerchi, Zaruoje, Zahora, Topuol, Morhi, Berezouki itd.

Założenie wsi można odnosić do XV w. Tradycja ludowa mówi o istnieniu dużego grodu lub osady, położonej na zachód od współczesnej wsi. Wskazywane jest uroczysko "Srebrna Huorka", gdzie miał znajdować się zamek obronny lub pałac. Do niedawna były tam znajdywane resztki cegły.

W źródłach pisanych z 1528 r. dowiadujemy się o "granicach Strikowskich". Możliwe, że już wtedy Stryki należały do rzędu wsi miejskich (przedmieść) Bielska. Były one zobowiązane do dostarczenia wyrobów bednarskich na potrzeby grodu. W czasie pomiary włócznej wieś otrzymała drugą nazwę Młodzianowo. W lustracji 1576 r. czytamy, że "siolo Młodzianowo" posiada "włok 43 gruntu podłego".

Wojny szwedzkie przynoszą poważne zniszczenia wsi; część ziemi uprawnej porasta lasami. Mieszkańcy Stryków wskazują na sztuczny nasyp, znajdujący się przy drodze o nazwie "Mohilniucha". Twierdzą, że ów nasyp (kurhan) pochodzi "od Szweda". Na XVII wiek, a może na okres wcześniejszy można datować powstanie tzw. "Szczereuskich mohiłok", starego cmentarza położonego na skraju lasu, w południowej stronie wsi. Dziś tylko kilka kamieni z wyrytymi krzyżami świadczą o istnieniu tego cmentarza.

Odrodzone po wojnach i epidemiach Stryki liczą w 1779 r. 57 domów. Lustracja tego roku podaje "chałup po prawej połaci 48 i po lewej 9. Komornicy w tejże wsi 14, postronnych dziedziczących grunt w Strykach 2-ch z Malesz oraz 38 numerów to p.p. Malinowscy. Ta wieś osiadłych chałup ma 57, podług wymiaru p. Dybowskiego zawiera w sobie włók 43 oraz bednarskie i popowskie"[1].

W 1790 r. wieś liczyła już 67 dymów. Wśród mieszkańców w owym czasie najczęściej spotykamy nazwiska: Waszkiewicz, Zabrodzki, Kordiuk, Szyc, Nimczuk i in. oraz imiona Iwan, Wasil, Hryhor, Fedor, Józef, Michał, Simon.

W 1812 r. mieszkańcy Stryk, podobnie jak Augustowa są świadkami przemarszu przez wieś armii napoleońskiej.

Fakt ten znalazł niewątpliwie odbicie w ludowych legendach.

Stryki, od wieków sąsiadujące ze wsiami drobnej szlachty mazowieckiej zawsze posiadały przewagę ruskiej ludności prawosławnej.

W okresie unii kościelnej (1596-1839) nad prawosławną ludnością Stryk duchową pieczę sprawował bielski monaster św. Mikołaja, nad unicką zaś parafia Narodzenia NMP.

W wizytacji z 1727 r. czytamy: "Cerkwi Bielskiej Stey Przeczystey gruntu zafundowanego włók dwie we trzy pola idące... pomieniony grunt cerkiewny włók dwie we wsi Strykach"[2].

W lesie, pomiędzy Augustowem i Strykami, wśród wiekowych sosen znajduje się cerkiew cmentarna św. Onufrego. Jest to niewątpliwie ta świątynia, o której mówi dokument z 1816 r. "o wybudowaniu przez unitów cerkwi zamiast kaplicy koło Augustowa"[3].

W ludowej tradycji mówi się, że cerkiew tę zbudowano na "zahonach Nowickich z rodu Nowikou", ziemi należącej do Augustowa. Wspomniany dokument mówi również o cmentarzu, który istniał jeszcze przed wybudowaniem cerkwi. Cmentarz służył mieszkańcom wsi Stryki jak i Augustowa. Wiadomym jest, że wyznawcom grekorosyjskiej wiary, czyli prawosławnym mieszkańcom tych wsi już od wieków służył cmentarz w uroczysku "Borowiska" i był użytkowany w tym okresie.

Po 1839 r. Stryki wraz z cerkwią cmentarną wchodzą w skład prawosławnej parafii św. Michała w Bielsku. Od 1866 r. przechodzą do parafii Św. Trójcy. W 1895 r. cmentarna cerkiew św. Onufrego zostaje poddana gruntownemu remontowi i wyświęcona w tydzień po święcie Pokrowy (Opieki) Matki Bożej. Z tym wydarzeniem należy łączyć świętowanie po dzień dzisiejszy pierwszej niedzieli, tzw. "Pokrówki", po święcie Pokrowy Matki Bożej[4].

Druga połowa XIX w. to okres organizacji działalności szkolno-oświatowej w Strykach. Na początku działa tu szkoła gramoty, później przekształcona w 5-letnią szkołę ludową, podległą Ministerstwu Oświecenia Publicznego. Mieszkańcy wsi ofiarnie przystępują do wznoszenia budynku szkoły, który zostaje ukończony w 1913 r. Na pamiątkowym krzyżu wzniesionym z okazji zbudowania szkoły widnieje napis: "Sej krest sooružen Strikovskim Mescanskim Obsćestvom pri staroste F.Ł.Łapinskom, pomośćnike P. E.Vavulškom, v pamiat' postrojki Narodnogo Ućilišća i o zdravii i spasenii wsech žitelej der. Strikov. Nojabrja 14 dnja 1913 g".

Przed I wojną światową w szkole ludowej w Strykach nauczała **Justyna Bakijewicz**, a jej poprzedniczką była **Olga Bakijewicz**.

Wojna dezorganizuje życie szkoły i cerkwi. Wieś zostaje spalona, a pozostali na miejscu mieszkańcy muszą szukać schronienia w pobliskim Augustowie.



Kapliczka św. Jana w Strykach. Fot. Grzegorz Sosna.

W II Rzeczypospolitej Stryki wchodzą w skład parafii Narodzenia NMP w Bielsku Podlaskim. Ten stan rzeczy trwa po zakończeniu II wojny światowej. W 1982 r. zostaje erygowana parafia Augustowo i ostatecznie w jej skład wchodzą Stryki z cerkwią cmentarną, które dotychczas praktycznie korzystały z posług religijnych z chwilą mianowania stałego duszpasterza w Augustowie[5].

Uroczyste nabożeństwa w tej cerkiewce odbywają się kilka razy do roku, m.in. w dzień pamięci św. męczennika Jerzego Zwycięzcy, św. Onufrego oraz na "Pokrówkę", tj. w pierwszą niedzielę po Pokrowie.

Cerkiew w Strykach została dwukrotnie okradziona w 1975 i 1983 r.

Oprócz cerkwi znajduje się tu kapliczka, wsród miejscowej ludności zwana św. Janem. Związana jest z nią interesująca legendarna historia.

W dawnych czasach przy wjeździe do Stryk, od strony Bielska została wystawiona rzeźba (statua), wyobrażająca św. Jana Chrzciciela. Stała ona tu gdzieś do połowy XIX w. Legenda mówi, że do Stryk jechał pewnego razu ważny urzędnik. Gdy przejeżdżał swym powozem obok statui, konie nagle spłoszyły się i zaczęły biec jak szalone. Urzędnik omal uszedł z życiem. Rozgniewany, nakazał zrzucić statuę z postumentu i zakopać na "Szczurewskich Mohiłkach". Od tego czasu na "mohiłkach" zjawia się czasem biała postać, nocą słychać jakiś głos... Tyle legenda.

Z przekazów wiadomo, że na miejscu statui była wzniesiona przydrożna kapliczka na czterech słupach. Młodzież strykowska za zakołędowane pieniądze wybudowała większą drewnianą kapliczkę (czasownię), którą wyświęcono 13 czerwca 1913 roku. Inicjatorami budowy byli m.in. **Onufry Szymkowicz, Jakub Wawulski, Stanisław Waszkiewicz, Paweł Łapiński, Hawrił Sidorski, Leontij Krutelewicz, Stefan Łopaczewski.**

Kapliczka św. Jana stoi do dziś, witając każdego podróżnego wjeżdżającego do starej wsi Stryki.

M.S. i G.S.

Przypisy:

1) Opisanije Rukopisnogo Otdielenija Vilenskoj Publićnoj Biblioteki, vyp. IV. Vilno 1903, s. 95.

2) Wizytacja cerkwi Bielskiej Stey Przeczystey z 1727 r. - WAP Lublin, sygn. 780, k. 394-5.

3) Archeografićeskij Sbornik dokumentov otnosiaśćichsja k istorii severo-zapadnoj Rusi. T.XI, Vilno 1872, s. 275.

4) Z życia Kosciola prawosławnego w kraju. Stryki. - Tygodnik Podlaski 1988 nr 2, s. 10.

5) Tokarevskij Feodor, prot.: Chramovoj pra-zdnik v sele Stryki. - Cerkovnyj Vestnik 1954, nr 5, s. 30.

DWIE PRZESTRZENIE

Wszystko dzieje się w czasie i przestrzeni. Rodzi się, trwa i ginie. Posiada miary i wagę. Poznawalne jest zmysłami lub intelektem. Mówiąc najogólniej, wszystko co nas otacza oraz kim lub czym jesteśmy, należy do naszej ludzkiej przestrzeni. Jest w nieskończonym strumieniu bytu skończonością istnienia, skończonością formy. Czas jednakowoż posiada dwie perspektywy: przeszłość i przyszłość, których poczucie i świadomość, jak się wydaje, są właściwe tylko ludzkiemu postrzeganiu. Zwierzę nie wie nic o czasie i jego biegu, nie ma jego świadomości. My zaś doświadczamy pędu jego strumienia, żyjąc rozpięci między przeszłością a przyszłością. Pierwsza jest dokonanym, nieodwracalnie skończonym czynem, faktem, zjawiskiem, istnieniem, druga wszystkim niedokonanym jeszcze (lub nigdy), projekcją czynu, faktu lub istnienia mniej lub bardziej prawdopodobną. Lecz już **jest** tak samo, jak już **jest** przeszłość. Człowiek, stworzenia, cała żyjąca natura, lecz i materia nieożywiona (cóż to jednak znaczy, skoro i ona powstaje, rozwija się i ginie?), będąc tutaj i teraz, należą w tym samym stopniu do przeszłości, co przyszłości. Można powiedzieć, że ich stanem naturalnym jest teraźniejszość zawieszona między dwiema nieskończonościami przeszłości i przyszłości. Odkładająca się nieustannie w przeszłości nieskończoność bytów skończonych i wciąż przybywająca nieskończoność bytów mnożących się, rodzących i powstających, to właśnie wizja bytu całościowego, kosmicznego. Tyle że los człowieka jest w tym wirującym kole życia i bytu w ogóle losem szczególnym o tyle, że wpisanym jednocześnie w Czas Święty, w Czas Krzyżującej Miłości Ojca, Ukrzyżowanej Miłości Syna i Triumfującej Miłości Ducha przez moc Krzyża, by użyć określeń **Filarego Moskiewskiego.** Czas życia zatem człowieka wiary czas nieustannej pracy i modlitwy, a więc czas służby podporządkowany jest rytmom Czasu Świętego. Ale czas służby jest także czasem świeckim, codziennym czasem zmagania się człowieka z przeciwnościami życia. Tak więc Czas Święty i czas świecki, czyli sfery **sacrum i profanum** zachodzą na siebie, współistnieją, współoddziaływują i wzajemnie się uzupełniają. Ideałem jest, gdy obie te sfery równoważą się w ludzkiej świadomości, będąc w stosunku bezpośredniości i wzajemności. Co więcej, wypada zauważyć, że obie te sfery posługują się tym samym, choć siłą rzeczy, nie takim samym językiem. Niemniej **sacrum** i **profanum**, pomimo że nieustannie i trwale przenikają siebie i do siebie, nigdy nie stapiają się w jedną a tożsamą całość. Ich odrębności bowiem są naturalne i całkowite. Sfera święta i Czas Święty, jak powiedzieliśmy, są nieskończone. Wieczne, a więc przekraczające nasze pojmowanie, a nawet wyobrażenie nieskończoności. Wieczne, jak Boska jestność w Jego **Jestem.** Bóg, mówiący do Mojżesza z krzewa ognistego, rozmawiający z człowiekiem w postaci Epifanii, na pytanie o Imię, odpowiada: **Ja jestem; który jestem (...) "Jestem" posłał mnie do was** (II Moj 3,14). Bóg tedy jest czasem nieustająco teraźniejszym, nie mającym początku ani końca. Jest wszystkim i wszystko jest w Nim, bowiem wszystko, co jest, jest w Jego Jestem. Aby więc zrozumieć naturę oraz istotę Trójcy Świętej, najpierw trzeba zrozumieć i pojąć istotę czasu teraźniejszego, który w naszym ludzkim pojęciu omal nie istnieje, będący tylko niewyobrażalnie wąskim pasemkiem pomiędzy przeszłością a rozpoczynającą się akurat przyszłością. Jest niedocieczenie wąziutką szczeliną. Ale szczeliną, w której jest nieskończoność właśnie Boskiego Jest w Jego Jestności. Jest wieczne, bezgraniczne, niepojęte, niemierzalne i Wszystkim. Jest też nieustającą sferą Sacrum Tronu Tronującego. Człowiek więc, który wykracza ze sfery profanum, zbliża się do sfery sacrum, dotyka jej, jak ap. **Tomasz**, dotykający ran Zmartwychwstałego. Jest tedy sacrum również bezpośrednim naszym doświadczeniem, czyli innymi słowy: naszą rzeczywistością. Każde zetknięcie się człowieka ze sferą świętą podnosi go i przenosi do nieskończoności, którą nie tyle poznaje, co doświadcza właśnie. Jak przyłożywszy palec do płomienia doświadczamy moc ognia, lecz nie poznajemy jego istoty. Lecz doświadczenie **sacrum** pozwala człowiekowi wiary, poprzez znalezienie istoty życia w Zbawieniu, przezwyciężyć lęk przed śmiercią, jeden z podstawowych lęków egzystencjalnych, bodaj czy nie najważniejszy zresztą. I bynajmniej nie chodzi o akceptację śmierci, nikt bowiem na nią godzić się nie może, lecz rzecz idzie o akceptację ładu eschatologicznego wszelkiego istnienia i zrozumienie tej harmonii w całej jej transcendencji. Tylko człowiek wie, że umrze, zna nieuchronność swego przeznaczenia, z którym nie może walczyć, ale któremu przeciwstawiać się może wiarą i duchowym czynem: **Chcę poznać Boga i Duszę, nic więcej**, mówi błg. Augustyn w **Dialogach filozoficznych**, innymi słowy to, co Nieśmiertelne i Wieczne widzieć z pozycji śmiertelnego i czasowego. Poznać, a więc tutaj i teraz doświadczyć zarówno Epifanii, jak indywidualnego, osobistego przebóstwienia. Czas doświadczany wiarą przemieszcza się ze sfery **profanum** do sfery **sacrum**, staje się transcendentny. A wobec tego, również w tym sensie śmierć, staje elementem dynamicznym czasu, otwierającą się drogą ku ostatecznemu zjednoczeniu z Królestwem Bożym. Tak więc, chociaż zdajemy sobie sprawę ze swoich niedoskonałości i determinacji, człowiek nieustannie próbuje przekraczać siebie i należące do jego życia **profanum**, opuszczać swoje miejsca, ale bodaj na krótko i jeszcze w "świecie tym" znaleźć się w stabilnej rzeczywistości **sacrum.** Owa święta przestrzeń zresztą od najdalszych początków istnienia człowieka była wyraźnie oddzielona od przestrzeni życia doczesnego, codziennego. Oddzielona i wydzielona. Była więc przestrzeń święta wokół starodrzewu dębu, który jakby wieczny i niezniszczalny opierał się burzom i upływającym latom, w których jedne za drugimi niepostrzeżenie przemijały pokolenia ludzi. Był to cud trwania. Był też cud życiodajnego ożywczego deszczu, cud piorunnej burzy i cud słońca rozpraszającego nocne ciemności. Dla tamtych ludzi były to święte manifestacje mocy potężniejszych od kruchości ich codziennej egzystencji, gdzie wszystko było dla nich śmiertelnym zagrożeniem: las, woda, pogoda, dzikie zwierzęta. A właśnie to odwieczne ludzkie pragnienie świętości, to nieustanne niestrudzone jej poszukiwanie, ostatecznie doprowadziły człowieka do Boga, który był objawił się człowiekowi, zawarł z nim Przymierza, wreszcie odkupił jego grzech jednorazowym, choć po dziś dzień codziennie odnawianym w Liturgii, aktem Ofiary. Dla ludzi wiary widoczną sferą sacrum, widzialną przestrzenią świętą jest cerkiew będąca symbolem świętej przestrzeni **całego Kościoła**, jako wspólnoty wierzących lub, mówiąc inaczej, jest cerkiew znakiem tej Miłości triumfującej, której wyrazem jest Liturgia Święta. I właśnie w tej świętej przestrzeni miejsce nader szczególne i znaczące zajmuje ikona. O ikonie napisane zostało bardzo wiele. Na jej temat wypowiadali się Ojcowie Kościoła, teologowie, historycy sztuki i artyści. **Ikona.** Obraz. Obraz człowieka przebóstwionego. Człowieka istniejącego w świętej przestrzeni, w sacrum Ducha. Człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Na obraz i podobieństwo Trójcy Świętej. Cytowany już wyżej błg. Augustyn mówi: **"Wróć do swego serca i zobacz, co tu znajdziesz: jesteś bożym obrazem"**. Ale my powinniśmy tylko wiedzieć i pamiętać o tym, że ikona jest miejscem granicznym pomiędzy sferami **profanum i sacrum**, że jest obrazem tyleż **samego przebóstwienia**, ile także **drogą ku przebóstwieniu.** Oknem ku Wieczności, której nie przeżywalibyśmy tak intensywnie, gdyby właśnie nie nasze doświadczenie ikony, jako zmartwychpowstałej rzeczywistości człowieka odrodzonego, zbawionego. Jest ikona obrazem człowieka Czasu Paruzji, którą celebrujemy w Święto Przemienienia, antycypując powtórne przyjście Chrystusa. Jest jego cielesną i duchową manifestacją, oczywistym aspektem

eschatologicznym człowieka, a w nim całej ludzkości. Zarazem jednak jest także uprzytomnieniem człowiekowi jego całkowitej wolności w wyborze indywidualnej przestrzeni eschatologicznej, o czym przejmująco pisze o. **John Meyendorf**: "(...) **jest oczywiste, że wolność ta** jest ostateczna i że człowiek nie może być zmuszony do unii z Bogiem, nawet ze względu na taką filozoficzną konieczność, jak "dobroć" Boga. W ostatniej konfrontacji z Logosem w Dniu Ostatecznym człowiek będzie miał jeszcze możliwość odrzucenia Go, wskutek czego pójdzie do "piekła". Oto konsekwencja naszych rozważań o dwóch przestrzeniach, w które wpisane jest życie każdego z nas i nasz ludzki los. Oto zmuszeni jesteśmy zająć jednoznaczne stanowisko, dokonać wyboru między **tak** albo **nie**, wyboru pomiędzy całkowitym przyjęciem lub całkowitym odrzuceniem Boga, a więc wyboru również swojego eschatologicznego losu. Albo, albo. Nie ma dla nas trzeciego wyjścia.

Andrzej Turczyński

NIE CHCĄ KSIĘŻY MISJONARZY Z POLSKI

Jak podaje gazeta twórczej inteligencji Białorusi "Literatura i Mastactwa" z dn. 15. XI.ubr. najwyższe gremium kierownicze czołowej organizacji opozycyjnej republiki Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie" - Sejm skierował "list do papieża **Jana Pawła II**, w którym prosi Jego Świątobliwość o zwrócenie uwagi na konfesyjne trudności na Białorusi i o **dalsze kierowanie na Białoruś księży misjonarzy z Włoch, Szwajcarii, Czech, Słowacji, ale nie z Polski**. Ci ostatni bowiem zajmują się tu nie sprawami wiary Chrystusowej, lecz działalnością wywrotową skierowaną przeciwko suwerennemu państwu białoruskiemu. Dochodzi do tego, że w kościołach zamiast portretu papieża zawiesza się podobizny Lecha Wałęsy".

AKADEMICKI SKANDAL STULECIA

SKONFISKOWANA BIBLIA

"Akademicki skandal stulecia" - tak jeden ze specjalistów nazwał sytuację, która powstała dookoła najwybitniejszego archeologicznego odkrycia XX wieku - rękopisów Morza Martwego.

Te unikalne dokumenty w formie zwojów skóry i papirusu lub ich fragmentów należały głównie do żydowskiej sekty religijnej Jessew, która istniała na przełomie naszej ery na wybrzeżu Morza Martwego.

Dokumenty znaleziono w 1947 r. Przez prawie dwa tysiące lat znajdowały się one w specjalnych skrytkach w trudnodostępnych jaskiniach.

Rękopisy zawierają najstarsze teksty Starego Testamentu i unikalne dokumenty, dotyczące samej sekty, co pozwala w zupełnie innym świetle spojrzeć na historię narodzin chrześcijaństwa. Większą ich część przetłumaczono i opublikowano. Jedna z największych części znaleziska z tak zwanej "jaskini nr 4", w skład której wchodzi ponad 500 rękopisów do dziś nie została przedstawiona światowej opinii publicznej.

Rzecz w tym, że specjalna grupa naukowców, do której weszli specjaliści z kilku państw, nie tylko nie opublikowała rezultatów swojej pracy, ale i innych nie dopuszcza do dokumentów. Te materiały do dziś są objęte ścisłą tajemnicą, co samo w sobie jest bardzo niezwykłe i dziwne. Tajemniczość może być zrozumiała i uzasadniona, jeżeli mówi się o dokumentach współczesnych, ale zatajać informacje zawarte w rękopisach sprzed 2 tysięcy lat? Nie przypadkiem ten właśnie fakt podsyca zainteresowanie opinii publicznej całego świata.

Niektórzy naukowcy przypuszczają, że tajemniczość dookoła znaleziska z "jaskini nr 4" została wywołana całkowicie nowymi sensacyjnymi odkryciami, które zmienią nasze przekonania o narodzinach chrześcijaństwa.

Sytuacja dookoła spornych rękopisów nabiera szczególnej pikanterii jeśli wziąć pod uwagę, że od chwili ich znalezienia, wszystkie prace nad tłumaczeniem i złożeniem przeprowadzali specjaliści katolicy, którzy działają pod patronatem Kościoła. Druga część dokumentów trafiła do rąk izraelskich naukowców, którzy już dawno temu opublikowali praktycznie wszystkie materiały znajdujące się w ich posiadaniu, a koledzy katolicy ani słowa...

Nie można jednak stwierdzić, że naukowcy "monopoliści" nie dają dowodów na uzasadnienie swojej postawy. Według **Emila Pesza**, jednego z francuskich naukowców, opóźnienie publikacji spowodowane jest ogromnymi trudnościami w opracowywaniu tych dokumentów.

Większość z nich to drobne i bardzo drobne fragmenty, które trzeba długo i dokładnie składać w całe i sensowne teksty i potem je tłumaczyć.

Te wszystkie fakty zmuszają dzisiaj niektórych uczonych do podejrzeń, że wśród nie opublikowanych tekstów są takie, które zburzą wiele teologicznych dogmatów katolicyzmu. Dlatego bliscy zasadom katolicyzmu naukowcy nie śpieszą się z publikacjami.

Oburzenie specjalistów i społeczności poparte jest licznymi świadectwami o niewyjaśnionym zniknięciu części rękopisów, które znajdują się w posiadaniu Francuskiej Biblijnej Szkoły.

Wszystkie niezwykłe okoliczności tego "akademickiego skandalu" zmuszają opinię publiczną do nacisku na tych, którzy nie śpieszą się z opublikowaniem unikatowych dokumentów. Doszło do tego, że jedna z amerykańskich fundacji naukowych proponuje 100 tysięcy dolarów za same zdjęcia tych tekstów. Jednak mała grupa badaczy nie chce rozstać się ze swym skarbem.

Obiecują natomiast, że przygotują pełną naukową publikację do 1996 roku, tłumacząc opóźnienie tym, że chcą z honorem i godnością skończyć najważniejsze dzieło swego życia.

Na podstawie francuskiego tygodnika "Express"
oprac.: **Erast Łabij**

KIM SĄ ŁEMKOWIE?

Nazwa Łemki została urobiona przez badaczy od zapożyczonego ze słowackiego słowa łem (lecz). Na pytanie, kim są odpowiadali **Kolbergowi** z godnością: jesteśmy potomkami Białych Chorwatów. Początkowo naukowcy powątpiewali, ale istotnie okazało się, iż w Małopolsce w swoim czasie żyło plemię Chorwatów, pochodzenia irańskiego z czasem uległe slawizacji, podobnie jak w przypadku Bułgarów. Polski świat naukowy lansuje zwykle odmienną teorię o pochodzeniu Łemków. Przed wiekami tereny dzisiejszej Łemkowszczyzny zamieszkiwane były przez zwartą ludność polską. W średniowieczu Karpatami przybyły watahy wołosko-ruskich czabanów. Chociaż znajdowali się w zdecydowanej mniejszości, goście potrafili zasymilować polską większość, która uległa ruthenizacji dając początek dzisiejszym Rusnakom (inna nazwa Łemków). Elementem przyciągającym miał być ruski folklor. Polacy uczyli się ruskich dumek i ani się obejrzeli, kiedy sami stali się Rusinami, gorliwie do cerkwi uczęszczającymi. Pozostał im tylko polski akcent. Przytoczyłem tę teorię raczej gwoli rozbawienia czytelnika, ale w poważnych pracach naukowych jest ona podawana całkiem serio.

Wniosek z powyższego wywodu prosty: skoro są to zruszczeni Polacy, Łemków należy repolonizować. Wiele zrobiono w tej dziedzinie w okresie międzywojennym. Jakby w przeciwstawieniu się procesom polonizacji Łemkowie szukali oparcia w Rosji. Silny był swojego czasu ruch Starorusinów, uważający Łemków za jeden ze szczepów wielkiego narodu rosyjskiego. Był w tym instynkt samozachowawczy, bo gdzie w ówczesnej sytuacji szukać mieli, jako Słowianie, oparcia jeżeli nie w protektoracie potężnej Rosji. Opcja prorosyjska wiązała się najczęściej z poszukiwaniem duchowego oparcia w prawosławiu.

Pomimo narzucenia unii Łemkowie tak naprawdę i do końca nigdy nie poczuli się grekokatolikami. Dowodzą tego wydarzenia w Tylawie. Kiedy młody unicki kapłan zaczął opuszczać podczas św.liturgii słowa: "wszystkich was prawosławnych chrześcijan", parafianie najpierw zwrócili mu uwagę a kiedy nie posłuchał postarali się o duchownego prawosławnego. Na prawosławie przechodziły całe parafie. Nieżyczliwi krytycy powiedzą: była w tym tajna misja carskiej Rosji. Wydaje się jednak, że tendencja powrotu do prawosławia była u Rusnaków naturalnym odruchem. Również w okresie międzywojnia całe parafie porzucały grekokatolicyzm. W Ameryce w początkach stulecia około 10 tys. Rusinów Karpackich świadomie wybrało prawosławie. Ruch ten na tyle zaniepokoił Rzym, że utworzono odrębną administrację apostolską Łemkowszczyzny. Znajdujący się na emigracji Rusini z całą stanowczością odcinali się od związków z Ukraińcami, zyskując sobie u tych ostatnich opinię moskalofilów . Ocena ta przyczyniła się zresztą do straszliwych cierpień Łemków podczas I wojny światowej. Masowo byli prześladowani, aresztowani, więzieni i zabijani zarówno mężczyźni, kobiety nawet dzieci. Austriaccy i węgierscy żołnierze nie byli w stanie odróżnić Rusinów od Rosjan. Dla nich każdy kto tylko znał cyrylicę był oczywistym szpiegiem Rosji. Łemkowie twierdzą uporczywie, że tymi którzy wydawali ich żołnierzom byli Ukraińcy i Polacy. Podczas II wojny światowej wielu Łemków walczyło w Armii Czerwonej, inni przeprowadzali kurierów Armii Krajowej przez góry. Na nic się to przydało.

W Polsce Ludowej każdy Łemko został uznany za potencjalnego członka UPA i objęty dobrodziejstwem Akcji "Wisła". Część wcześniej wyjechała na radziecką Ukrainę. Ciekawe, nie zasymilowali się tam dotąd i pielęgnują poczucie własnej odrębności. Na Ziemiach Zachodnich Łemko coraz częściej dochodził do wniosku; chyba jest Ukraińcem skoro wszyscy wokół za takiego go mają. Do niewątpliwych osiągnięć PRL zaliczyć można germanizację Ślązaków i ukrainizację znacznej części Łemków. Polacy dokonali tego, co przez długi czas nie udawało się samym Ukraińcom.

Jednak kolejna zmiana ekipy pozwoliła ujawnić się grupie niepokornych Łemków z tych, co się deklarują: "ja je Łemko i wece nycz". Wpadli oni na pomysł, aby Łemkowie byli po prostu sobą. Założyli Stowarzyszenie Łemków. Odezwały się głosy o polskiej aferze, podobnie jak niegdyś Polacy przywitali młody ruch ukraiński komentarzem o austriackiej rozbijackiej robocie. Celem jaki stawiają sobie członkowie Stowarzyszenia jest rozbudzenie wśród rodaków poczucia narodowej odrębności i tożsamości. Być może na ten proces już dziś za późno. Aby przerodzić się z grupy etnicznej w naród nie wystarczą same deklaracje. Niemniej Karpato-Rusini w Stanach Zjednoczonych i w Jugosławii traktowani są tam jako odrębny naród. Stowarzyszenie pojęło pracę nad stworzeniem łemkowskiego słownika. Chcieliby uczyć dzieci języka łemkowskiego w szkołach.

Większość świadomych swojej odrębności Łemków, tak jak niegdyś, szuka oparcia w prawosławiu. Spotkałem nawet sędziwą Łemkinię, która, jak opowiadała, przez całe lata była gorliwą grekokatoliczką, teraz jest prawosławna. Przyczynili się do tego młodzi uniccy kapłani. Po pierwsze - mówiła - za swój zasadniczy cel stawiają sobie nawrócenie nas na ukraińskość, ponadto nie znają dobrze wschodniego obrządku. Do tego Kościół unicki przeciętnie raz do roku zmienia swoją nazwę.

Wiele zależy od tego czy Łemkowie potrafią w prawosławnej Tradycji znaleźć oparcie dla swojego życia duchowego i narodowego. Odniosłem wrażenie jakby byli nieco wyobcowani, wyizolowani ze społeczności prawosławnej w naszym kraju. Może jest w tym częściowa wina ich samych. Dobrze, gdyby napisali o swoich problemach środowiskowych i religijnych. Niech mówią sami głośno i publicznie o sprawach łemkowskich. Chcą powracać na ziemię rodzinną, na ojcowiznę. W praktyce nie jest to proste. Słyszałem o miejscowości, gdzie w urzędzie gminnym odsyłają chcącego zakupić ziemię do katolickiego proboszcza, aby ten wybadał czy kandydat nie jest przypadkiem "narodowości grekokatolickiej" (określenie jednego z księży). W kontekście tych problemów wyraźniej rysuje się ogólna koncepcja "ekumenicznej" polityki kościelnej ks. biskupa Kyr **Martyniaka** Trzeba zniszczyć prawosławie na Łemkowszczyźnie, jeżeli pragnie umocnić się tam Ukraiński Katolicki Kościół. Tylko często skutki działań odwrotne są w stosunku do zamierzeń.

Tadeusz Wyszomirski

TRAGEDIA PRZEZNACZENIA

Nakładem "Czytelnika" ukazała się nowa książka **Andrzeja Turczyńskiego** "Chłopiec na czerwonym koniu". Jej autor to znany poeta, prozaik i dramaturg, który debiutował w 1955 roku na łamach lubelskiej "Kameny". Rozgłos prezyniosła mu pierwsza powieść "Wypłuczysko" ("Czytelnik", Warszawa 1977). Publikuje w "Twórczości". (W numerze 11/12 z 1991 r. można przeczytać kilka ciekawych opowiadań tego autora, m.in. "Długa podróż pociągiem przez Prowansję z Vladimirem Nabokovem"). Andrzej Turczyński znany jest też czytelnikom naszego pisma.

"Chłopiec na czerwonym koniu" to książka, która szatą zewnętrzną nie wyróżnia się niczym szczególnym spośród mnóstwa lektur spoczywających na księgarskich ladach. Toteż wydawca słusznie objaśnia jej tematykę: "Transport gromadki dzieci z łagru na Dalekiej Północy. Metaforyczny, odkształcony baśniowo obraz okrutnej rzeczywistości. Drastyczne przeżycia małych bohaterów. Nastrój wszechogarniającej grozy i przytłaczającego koszmaru. Literatura "łagrowa" najwyższego lotu". Nie są to bynajmniej zdania będące chwytem reklamowym.

"Chłopca na czerwonym koniu" Andrzeja Turczyńskiego porównać można z najlepszymi książkami dającymi świadectwo czasu próby, pogardy i upodlenia człowieka: z pracą **Józefa Czapskiego** "Na nieludzkiej ziemi" oraz ze wspomnieniami **Beaty Obertyńskiej** "W domu niewoli". Niejednokrotnie nawet styl książki przypomina poetyckie relacje - z czasów bardzo niepoetyckich - Beaty Obertyńskiej. Sposób pisania Andrzeja Turczyńskiego w swej refleksyjności dorównuje stylowi autorki "W domu niewoli": "Za okienkiem zielonkawozłote światło księżyca. Cisza, wyjąwszy stukot kół i potrzaskiwanie ścian. Ciepły powiew pachnący żywicą wlewa się do środka wagonu i omywa nas nadzwyczajną świeżością. Dalekie przypomnienie woni w alkierzyku babki. Zarazem i przypomnienie fiołkowego aromatu sukni maman. I natychmiast nawiewają na mnie inne zapachy, które mieszają się ze sobą w jedno rzewne pasmo wspomnień. Aż zachłysnę się łzami. To pamiętasz, a tamtego nie pamiętasz, jak to jest? Nie wiem. Ale tak jest, że to pamiętam, a innego nie, choć być może tamto było ważniejsze, większe, wyrazistsze. No, ale na to nic już nie poradzimy. Pociąg dudni, szumi, chrzęści, potrzaskuje, kolebie się, postukuje". (s.33).

Trudniej o prozę bardziej sugestywną. Opowieść Andrzeja Turczyńskiego jawi się tu jako podwójnie wzruszająca i wstrząsająca, bowiem jej bohaterami są dzieci, które nieludzkie, trudne warunki czynią przedwcześnie nadzwyczaj dojrzałymi. Ta wstrząsająca książka stanowi także swoisty, poruszający traktat o ludzkiej pamięci: "Tamto wsuwa się w to dzisiejsze nieustannie, jakby się nie skończyło definitywnie, a przecież się skończyło: karta Losu niewidzialną czyjąś ręką została przełożona". (s. 12). W psychice dziecka pozostał jednak trwały ślad powracający w obsesjach i lękach biorących swe źródło z doświadczeń przerastających jego możliwości psychiczne i fizyczne.

Mali bohaterowie książki Andrzeja Turczyńskiego zostali doskonale skonstruowani; autor wydobył wiele cech trudnych do uchwycenia, a tak istotnych dla przekonywującej charakterystyki przeżyć wewnętrznych dziecięcego świata. Dzieci są doskonałymi obserwatorami, łatwo wychwytują dysharmonie, trafnie interpretują zjawiska. Okrutna Doktorka, nadzorująca dzieci w "łagrowym" transporcie, ma - w ich relacji - głos piękny jak anioł "dźwięczny, mocny i tak drgający niczym rozchybotany na wysokim niebie skowrończy dzwoneczek". "Nawet w tej chwili - wyznaje narrator - po tylu latach, gdy się tylko dobrze wsłucham, jej pieśń rozbrzmiewa jakże wyraźnie w mej pamięci. Oto moc sztuki, jak myślę, czyli potęga kochającego serca". (s. 40). Czyż bezduszny, zły człowiek może śpiewać tak pięknie? Rodzą się wątpliwości w dziecięcej logice, gdzie obowiązuje jasna hierarchia wartości.

Książka Andrzeja Turczyńskiego "Chłopiec na czerwonym koniu" dokumentująca tragedię przeznaczenia, to zmetaforyzowany, stylizowany traktat o okrucieństwie historii i o jednostce podlegającej bezwzględnym jej prawom, to także filozoficzna opowieść o ludzkiej pamięci i o zapisanej w niej goryczy doświadczeń dzieciństwa, które miało być szczęśliwe, a stało się piekłem.

Monika Płońska

Andrzej Turczyński, Chłopiec na czerwonym koniu, Czytelnik, Warszawa 1991, ss. 115. Wydanie pierwsze.

Miesięcznik. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum" i Zarząd Główny Bractwa Prawosławnego w Białymstoku. Adres redakcji w Białymstoku: 15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 13, tel. 51-62-30. Adres administracji: 00-580 Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 3, tel. 21-60-84. Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Ałła Matreńczyk i Anna Radziukiewicz (z-ca red.naczelnego). Redakcja techniczna Władysław Pietruk. Skład komputerowy Halina Oświecińska.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok. Nr indeksu 379786.

KONKURS MARATON

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszamy Was w tym roku do wspólnej, kształcącej i przyjemnej zabawy. Rozpoczynamy druk cyklu 12 krzyżówek, czyli **konkurs - maraton**.

Zadanie polega na rozwiązaniu 12 diagramów z podaniem hasła ukrytego w każdym z nich oraz udzieleniu odpowiedzi na 3 pytania. Będą one pojawiać się w trakcie publikacji cyklu.

Wśród najwytrwalszych uczestników konkursu, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania wszystkich krzyżówek rozlosujemy po zakończeniu cyklu super nagrodę, na pewno godną Waszego intelektualnego wysiłku! W losowaniu będą uczestniczyły rozwiązania **z dołączonym każdorazowo kuponem konkursowym.** O szczegółach super nagrody będziemy informować w kolejnych numerach "Przeglądu Prawosławnego".

Liczymy zwłaszcza na naszych dotychczasowych najwierniejszych Czytelników, którzy regularnie przesyłają nam rozwiązania krzyżówek. Do nich można już zaliczyć: **Marię Fiedoruk** z Ryboł, **Faustynę Skowrońską** i **Jana Kiryluka** z Białegostoku, **Lidię Karaś** z Gliwic, czy **Annę Sawczuk** z Siemiatycz.

Uwaga! Rozwiązania bez kuponów uczestniczą w losowaniu tylko comiesięcznych nagród książkowych. Czyli każdą z krzyżówek można traktować jako odrębną, samodzielną łamigłówkę z hasłem.

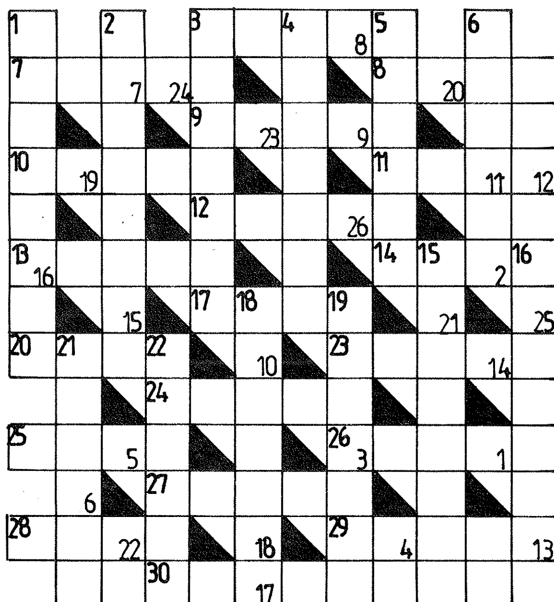
ROZWIĄZANIE ŚWIĄTECZNEJ KRZYŻÓWKI

"Chrystus nam się narodził", takie hasło otrzymaliśmy po prawidłowym wypełnieniu pól w krzyżówce - choince, zamieszczonej w 11-12 numerze z ubiegłego roku "Przeglądu Prawosławnego".

Nagrody książkowe, arcydzieło literatury staroarmeńskiej "Księgę śpiewów żałobliwych" **Grzegorza z Nareku** otrzymują: **Joanna Iwaniuk** z Bielska Podlaskiego, **Lidia Karaś** z Gliwic i **Antonina Ochrymiuk** z Białegostoku.

(Nagrody można odbierać również w siedzibie redakcji).

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM NR 1



POZIOMO:

3) chleb z nieba
7) widzialny znak niewidzialnie promieniującej obecności
8) święta - patronka Gruzji
9) założyciel państwa - miasta Damaszku ok. 950 r. pn. Chr.
10) wydał ją Baltazar, ostatni Król Babilonii
11) trzeci z grona tzw. proroków mniejszych
12) ukraińskie imię męskie - skojarz z autorem poematu "Hajdamacy"
13) zamknięta, izolowana społeczność
14) łotr, rzezimieszek
17) niejedna w gamie
20) statek Noego
23) jedno z dań wigilijnych
24) ofiara Izaaka, to ... wierności i posłuszeństwa Abrahama Bogu
25) największy kontynent
26) wiosną się zieleni na łąkach
27) nasze najwyższe góry
28) państwo w Afryce, stolica Bamako
29) kapłan żyjący w czasach Dawida, od niego biorą początek Saduceusze
30) przynoszenie przez psa myśliwskiego upolowanej zwierzyny

PIONOWO:

1) ryt sprawowania sakramentu eucharystii
2) Jam jest alfa i omega ... i koniec, mówi Pan Bóg (Apokalipsa św. Jana)
3) tu w 490 r. pn. Chr. Ateńczycy pokonali Persów
4) miasto, w którym Jezus spędził dzieciństwo
5) arcykapłan, teść Kajfasza, w czasie procesu Jezusa miał decydujący głos
6) imię świętego - egipskiego pustelnika, twórcy anachoretyzmu (250 - 355 r.)
15) miejscowość nad jez. Genezaret, pochodzili stąd apostołowie Filip, Andrzej i Szymon
16) mieszkanka miasta nad Oką na płd-wsch. od Moskwy
18) bieda, niedostatek
19) hymn dziękczynny do Matki Boskiej pierwszym twórcą tego typu utworu był Roman Melodos ("sładkopiewiec")
20) rozerwanie jedności Kościoła, schizma
22) przygnębienie, melancholia

"Goliat"

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 26 utworzą rozwiązanie zadania.

Należy je przesłać na adres redakcji w terminie 3-tygodniowym od ukazania się niniejszego numeru.

Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną 3 nagrody książkowe.

KUPON KONKURSOWY NR 1